

GDAŃSKIE GRUDNIE



Twórcy Pomnika Poległych Stoczniovców: Wiesław Szyślak, Bogdan Pietruszka, Robert Pepliński (od lewej)

Akapit wydawcy



Gdańskie Grudnie.
Oni polegli, abyśmy mogli
żyć godnie.

Mordowanie proletariatu w
ramach dyktatury proletariatu.
Partia władzy, Polska Zjed-
noczona Partia Robotnicza,
zjednoczona ze Stronnictwem

Demokratycznym i Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym,
sięgnęła po przemoc wobec własnego społeczeństwa. Po-
grzebano centralizm demokratyczny i prawo do „śmiałej,
nieskrępowanej, twórczej” - tak pisali w statucie PZPR - kry-
tyki „złego stanu rzeczy”.

Władza ludowa odrzuciła nawet atrapy ludowej demokra-
cji.

Zastąpiono ją siłą ognia karabinów i czołgów

Bezwzględna, krwawa, bezmyślna w zacierzwieniu,
zwłaszcza w Grudniu 70.

Ten czas ma swoich bohaterów, ma swój pomnik - Pomnik
Poległych Stoczniovców. Dzieło Bogdana Pietruszki, Romu-
alda Peplińskiego, Wiesława Szyślaka.

Dzieło gdańskich stoczniovców.

Pomnik prawa do polskiej wolności zagrożonej złym sta-
nem rzeczy.

Prawa bezcennego.

Stoczniovcy nie polegli, poległa władza, która do nich, do
nas, strzelała.

I polegnie każda kolejna władza, która naruszy prawo do
polskiej wolności.

Która chce decydować, kto może podejść pod pomnik, kto

Zło władzy karleje pod Trzema Krzyżami

może układać krzyż z kwiatów, kto może przywłaszczać sobie
symbolikę 21 postulatów.

Która budynek własnej pychy stawia wyżej niż symbolikę
sali BHP i „Trzy Krzyże” strzegące polskiej pamięci, której
fundamentem jest wolność.

Wolność i różnorodność poglądów, a nie brak wolności
słowa. Ona musi być śmiała, nieskrępowana i twórcza, żeby
ostrzegać przed „złym stanem rzeczy”.

Tępa i anachroniczna, ale bardzo niebezpieczna jest wła-
dza, która sama chce decydować o „nielegalnych treściach”
i „niesłusznych poglądach”. Władza Gawkowskiego i wła-
dza Kowala. Władza represji. Inżynieria społeczna, która
deformuje przestrzeń wspólnego doświadczenia i nie nazywa
rzeczy po imieniu.

W Gdańsku i w Gdyni nie było „rewolty” - była masa-
kra ludzi, którzy upomnieli się o prawo do godnego życia
i życiem za to prawo z rozkazu władzy zapłacili. Nikt przy-
zwoity takiego fałszu nie jest w stanie zaakceptować. Było
grzechem czasu, że postępowanie w sprawie Grudnia 70
prowadził prokurator, który był członkiem PZPR. Każda bo-
wiem legitymacja jej szeregowego członka legitymizowała
siłę niedemokratycznej władzy.

Dziś stojąc przed Pomnikiem Poległych Stoczniovców
trudno zrozumieć, że pracami polskiego parlamentu kieruje
były członek PZPR, partii instytucjonalnej przemocy, któ-
rej pomnik jako jej złowieszczy ślad jest wkomponowany w
polskie ramy.

Ktokolwiek podnosi rękę na wolność ludu polskiego skar-
leje pod tym Pomnikiem.

Marek Formela

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

Cytat tygodnia

„Powiedziałem w 1970 roku, że wróć, więc wróciłem. Gdyby w 1976 Jaroszewicz nie cofnął podwyżek cen żywności, akcja strajkowa rozpoczęłaby się bez Borusewicza(...) Przegrywając z braku doświadczenia w 1970 roku powtarzałem sobie: „Boże, daj mi wrócić i pokonać komunizm” - **Lech WAŁĘSA**.

„Jeśli chodzi o rok 1970, to niewątpliwie była to niezgodna na to, co działo się wcześniej, na ten system siemieżnego socjalizmu Gomułki(...) był to wielki dramat, że oto w Polsce po 1956 po raz kolejny giną ludzie(...) Grudzień 1981 to jest na pewno bardzo dramatyczna data historii. Na ile zagrożenie zewnętrzne było realne? Nierealne? Ale Było!” - **Aleksander KWAŚNIEWSKI**.

„Nigdy nie dokonaliśmy bilansu wyjścia z PRL, politycznej oceny tamtego systemu, ciągną się za nami teczki SB, nie rozliczyliśmy masakry Grudnia 70” - **Jacek RYBICKI**.

„Aparat PZPR był strukturą przestępczą, gdyż służył obcym interesom” - **Jarosław KACZYŃSKI**.

(„Głos Wybrzeża”, „Gazeta Gdańska”)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela

Zdjęcia:

Bogusław Nieznalski,
Zenon Mirota,
archiwum prywatne
Katarzyny Mikrut

Reklama
609742001

Wydawca

Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Kowalska 7
80-840 Gdańsk

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Wpływ na ukształtowanie się tej wybitnej osobowości, urodzonej w 1914 roku w Kościerzynie, mieli przede wszystkim rodzice, zwłaszcza ojciec Jakub Jastak piastujący na początku lat 30. funkcję burmistrza Kościerzyny oraz krąg jego przyjaciół – wybitnych działaczy i pisarzy kaszubskich na czele z dr. Aleksandrem Majkowskim – autorem powieści „Żecé i przigodę Remusa” i ks. dr. Leonem Heyke. Oni byli źródłem umiłowania języka i kultury kaszubskiej, które towarzyszyło ks. Jastakowi do końca życia. Tym cnotom poświęcił bardzo dużo ze swej życiowej energii służąc społecznościom parafialnym, do których go posłano, zwłaszcza powojennej Gdyni.

Wartości i wychowanie wyniesione z domu sprawiły, że po Gimnazjum w Chełmnie skierował swe kroki do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Edukacja ta została drastycznie przerwana przez wybuch II wojny światowej i zamordowanie jego umiłowanego kościelnskiego mentora, ks. dr. Leona Heyke. Klerykowi Jastakowi udało się wówczas przedostać do Generalnej Guberni i tam skończyć seminarium. Święcenia otrzymał w 1941 r. z rąk abp. Stanisława Galla. Służył w parafiach archidiecezji warszawskiej, gdzie związał się z Armią Krajową. Po wojnie powrócił czym prędzej do Pelplina. Krótko służył w Pogódkach i Toruniu, a na początku 1947 r. objął funkcję dyrektora „Caritas” w Gdyni. Tej trudnej służbie poświęcił się całkowicie. Od tego czasu był też stale prześladowany przez reżim komunistyczny.

W 1949 roku został proboszczem nowo erygowanej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Wtedy postanowił wznieść monumentalny kościół na miarę projektowanej przed wojną, lecz nigdy nie zrealizowanej, bazyliki morskiej. Mimo szyskan i przeszkód ze strony ówczesnego reżimu świątynia rosła w szybkim tempie, mimo że ówczesny dygnitarz partyjny o nazwisku Dziedzic zarzekał się, że prędzej mu kaktus na ręce wyrośnie, niż powstanie ten kościół.

Świątynia powstała, piękna, monumentalna. Gromadziła tłumy. Zwłaszcza po masakrze Grudnia '70. Ks. Jastak jako pierwszy stworzył szczegółowy raport z wydarzeń grudniowych i poprzez zaufane osoby wysłał go do prymasa Stefana kardyna-

Król Kaszubów i Solidarności – Ks. prał. Hilary Jastak

13 grudnia minęła mroczna rocznica wybuchu stanu wojennego. Był to kolejny krok walki władzy komunistycznej z narodem po krwawych wydarzeniach Grudnia '70 i strajkach '80. We wszystkich tych momentach jedną z kluczowych pozytywnych ról odegrał wybitny kapłan z Gdyni, Kaszuba zwany nawet Królem Kaszubów, ks. prał. dr Hilary Jastak.



nała Wyszyńskiego. Dzięki gdyńskiemu kapłanowi świat poznał prawdę o masakrze na Wybrzeżu. Jednocześnie kapłan rozwinął na szeroką skalę pomoc charytatywną dla pokrzywdzonych rodzin. Jego odważna i ofiarna działalność na zawsze wpisała go złotymi zgłoskami w dzieje Gdyni i kraju.

W chwili być może swej największej życiowej próby, podjął on bohaterską decyzję, by w czasie strajku 80-tego roku odprawić pierwszą w dziejach mszę świętą w państwowym zakładzie pracy – Stocznim im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Prosimi go o to delegaci stoczniovców. Wiedzieli bowiem, że jeśli nie będzie mszy, stoczniovcy, a wśród nich było 50 procent Kaszubów silnie związanych z wiarą katolicką, rozjdą się na msze do swych parafii. To najprawdopodobniej oznaczałoby upadek strajku. Ks. Jastak również to wiedział. Zgodził się zatem bez wahania, mimo stanowczego zakazu władz świeckich, a także biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarska. Na szczęście w tych czasach Gdynia podlegała jeszcze jurysdykcji chełmińskiej. Biskupi z Pelplina bynajmniej nie krępowali w działaniach gdyńskiego prałata. Działo się to 17 sierpnia 1980 roku.

Wybitny prałat w pełni zdamwał sobie sprawę z powagi chwili. Był już bardzo dojrzałym kapłanem, zwłaszcza ciężko doświadczonym przez reżim komunistyczny, który wiążył go na przełomie lat

40. i 50., a potem nieustannie prześladował, jako proboszcza parafii NSPJ. Bardzo dużo jego parafian pracowało właśnie w stoczni. Jak sam podkreślał: - Nie wolno mu było odmówić tej posługi! - Wiedział też o realnej groźbie desantu wojsk na stocznie. W tej sytuacji zdecydował się także na udzielenie strajkującym powszechnej spowiedzi, za co spotkały go przykrości, także ze strony niektórych dostojników kościelnych.

Ks. Jastak na historycznej mszy utwierdził robotników w ich słusznej walce o prawa człowieka. Właśnie taka postawa zdecydowała o utrzymaniu gdyńskiego strajku, co w konsekwencji doprowadziło do zwycięstwa robotników i zmiany ustroju w Polsce. Ponadto intensywnie organizował wsparcie dla strajkujących. W plebanii i w swoim mieszkaniu zorganizował centrum kolportażu i pomocy. Pracował tam duży sztab wolontariuszy, roznoszących ulotki, zbierających informacje, organizujących pomoc materialną strajkującym i rodzinom. Małgorzata Zwiercan wspomina, że codzienne msze św. odprawiane przez wybitnego prałata gromadziły rzesze niespotykane w innych kościołach. Z tego tytułu SB i milicja nieustannie śledziły każdy krok księdza, raportując o wszystkich działaniach.

- Nie sposób przecenić roli ks. Jastaka jako współtwórcy tamtego naszego zwycięstwa, a także jego pomocy w trudnych czasach lat 80. To dzięki niemu zwyciężyliśmy! -

przekonuje przywódca strajku w Stocznim im. Komuny Paryskiej Andrzej Kołodziej.

Przez to wszystko stał się niewygodny dla wielu ówczesnych decydentów, w tym także lidera gdańskiego strajku, Lecha Wałęsy. Dla ks. Jastaka nie miało to jednak znaczenia. Nie zabiegał o zaszczyty ze strony władz duchownych, a tym bardziej komunistycznych, z którymi był w permanentnym konflikcie. Z kolei poprzez swoje odważne decyzje, wpisując się w słuszną walkę robotników, zyskał dużą popularność, przez co popadł także w niełaskę biskupa gdańskiego. Z tym należy wiązać spychanie go poza główny nurt działalności związku, a zwłaszcza umniejszanie jego pozycji wewnątrz duchowieństwa chełmińskiego i gdańskiego.

Historiografia po roku 1989 przede wszystkim akcentuje rolę innych działaczy, w tym także innych księży, zwłaszcza ks. Henryka Jankowskiego, który celebrował mszę w gdańskiej Stoczni im. Lenina. Skrajnie inaczej niż ks. Jastak nawoływał gdańskich stoczniovców do rozejścia się do domów. Mszę w gruncie rzeczy odprawił tylko dlatego, że wcześniej taką decyzję podjął w Gdyni ks. Jastak wzbudzając entuzjazm stoczniovców.

Te wydarzenia na zawsze zmieniły oblicze miasta, Kaszuba, Pomorza i kraju. Były w gruncie rzeczy wielkim zwycięstwem kapłana, który doskonale rozumiał, w jak niehumanitarnym przyszło mu żyć systemie. Wiedział, że trzeba uczynić wszystko, by go zburzyć ale w sposób pokojowy, bez rozlewu krwi. Tak działał przez wiele lat, całkowicie poświęcając się Gdyni, Kaszubom i Polsce. W pełni. Aż do utraty sił i zdrowia. Był wielkim przewodnikiem tysięcy ludzi. Wyznaczał kierunki działania, był kompasem zorientowanym na dobro. Nigdy nie dezertował, zawsze zaś podejmował działanie, choćby było najbardziej niebezpieczne, dla dobra dru-

giego człowieka i Kościoła. Schorowany i strudzony przeszedł w 1984 roku na emeryturę. Gdy nieco odzyskał siły założył Fundację Pomocy Stypendialnej dla kształcącej się Młodzieży, głównie z Kaszuba. Nadal pomagał, tym razem młodym ludziom z regionu, którzy wdzięczni są mu do dziś za jego ofiarność.

W dekadzie lat 90. wybitny prałat otrzymał serię znaczących wyróżnień, w tym: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Honorowe Obywatelstwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Był pierwszym Honorowym Obywatel Gdyni oraz rodzinnej Kościerzyny. Zmarł 17 stycznia 2000 roku. Miejsce spoczynku wybrał sobie przy północnej ścianie zbudowanej przez siebie świątyni.

- Ksiądz prałat Hilary Jastak trwać też będzie w sercach, pamięci i modlitwie swoich przyjaciół. Boga, Dawcę Życia, prosimy, by umęczone serce Jego wiernego Sługi zostało napełnione pokojem, radością i tym szczęściem, które już się nigdy nie skończy - napisał inny syn Kaszubskiej Ziemi ks. bp Wiesław Mering, emerytowany ordynariusz diecezji włocławskiej, który święcenia kapłańskie przyjął właśnie w gdyńskiej świątyni NSPJ.

Nieopodal tego miejsca, w setną rocznicę urodzin niezłomnego prałata, stanął pomnik jego pamięci. Jego marzeniem było też powstanie w Gdyni muzeum kaszubskiego z prawdziwego zdarzenia. Ta idea wciąż pozostaje niezrealizowana. Dziś trzeba dodać, że przede wszystkim powinno być poświęcone postaci najwybitniejszego gdynianina w dziejach, o czym już wkrótce każdy będzie mógł się w pełni przekonać. Bowiem na początku 2026 roku ukaże się obszerna monografia ukazująca życie i działalność księdza prałata doktora Hilarego Jastaka – Króla Kaszubów i Solidarności.

Eugeniusz Pryczkowski

Strzelano po to, żeby zabić

- Nawet w tym okrojonym, kadłubowym śledztwie wykazano, że w Gdyni nie strzelano w powietrze, że to nie były rykoszety, że strzelano na wprost. Że strzelano po to, żeby zabić - w rozmowie z Gazetą Gdańską mówi Krzysztof Dośła, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

- Grudzień to wyjątkowy czas, szczególnie tutaj, na Wybrzeżu - to wspomnienie tragicznych rocznic, dramatycznych momentów współczesnej historii. Jak Pan osobiście przeżywa ten okres?

- Jest to faktycznie czas szczególny. Pamiętam Grudzień roku 1970, byłem wówczas jeszcze młodym człowiekiem, mieszkańcem Trójmiasta. Dramat dotknął pracowników nie tylko stoczni, ale też innych zakładów pracy. Na ulicach Gdyni ginęli dokerzy, pracownicy Dolmor-u, uczniowie, dzieci... W Gdańsku również dotknięci zostali - nie tylko stocznioowcy, ale też portowcy i pracownicy zakładów kooperujących. To byli ludzie, którzy najzwyczajniej w świecie uznali, że już dosyć tego, co się w PRL-owskiej rzeczywistości dzieje. Tak dłużej być nie może i trzeba zaprotestować. Oni oddawali życie, byli bici, maltretowani, ponad tysiąc osób zostało rannych, kilkanaście tysięcy bezpośrednio po wydarzeniach zostało zwolnionych. A później represje dotykały coraz szerszych kręgów osób. Ludzie byli zmuszani do wyprowadzenia się z Trójmiasta. Rodziny, szczególnie rodziny zabitych, były zastraszane. To powodowało, że przez wiele miesięcy tuż po Grudniu 1970 roku na Wybrzeżu tak naprawdę o niczym innym się nie mówiło. Tym żyła społeczność Wybrzeża.

- Ta wydarzenie rezonowały - choć władza komunistyczna robiła wszystko, żeby je zatrzeć, to ludzie nie zapomnieli.

- Sam fakt, że w roku 1980, czyli 10 lat po Grudniu, gdy Stocznia Gdańska zastrajkowała, jako jeden z trzech głównych postulatów pierwszego dnia strajku, zgłosiła postulat postawienia pomnika upamiętniającego pomordowanych kolegów - to pokazuje, jak głęboko tkwił w ludziach ten ból, ta krzywda, ta niesprawiedliwość, ta zbrodnia. Przecież natychmiast po 1970 roku ludzie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Służba Bezpieczeństwa zamiotła wszystko pod dywan.

Gdyby w roku 1980, a szczególnie 14 i 15 sierpnia, czyli w pierwszych dniach strajku, władza komunistyczna miała trochę więcej oleju w głowie i gdyby się zgodziła na postawienie pomnika, to prawdopodobnie strajk zakończyłby się 15 sierpnia i później losy naszej Ojczyzny potoczyłyby się inaczej. Tak o tym z perspektywy mówimy. Oni na ten postulat tak się zacięli, tak bardzo nie chcieli się zgodzić na upamiętnienie pomordowanych! Pojawiła się wprawdzie propozycja postawienia tablicy na budynku dyrekcji, może jakiegoś kamienia w pobliżu bramy nr 2, ale osoby, które negocjowały ze strony stocznioowców, twarde stawiały sprawę: chcemy postawienia pomnika, m.in. również niestety później tragicznie zmarły Henryk Lenart, uparli się i powiedziały jasno: nie.

- Po tym nastąpiła fala, która nie dała się zatrzymać.

- Zanim zapadła decyzja o wyrażeniu zgody na ten postulat, był już Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i strajk miał zasięg, przynajmniej na Wybrzeżu, wielozakładowy. Ta determinacja pokazywała, jak głęboko w ludziach tkwił ból po stracie kolegów.

Przede wszystkim, w mojej ocenie, ludzie cały czas przeżywali: jak można było wyprowadzić na ulicę i kazać strzelać wojsku, milicji do obywateli, do robotników, do ludzi, którzy byli nieuzbrojeni w żaden sposób?! Jak to można było robić?! Tutaj na Wybrzeżu ta trauma przetrwała i powodowała dodatkowy bunt społeczny.

Stąd właśnie, każdy z nas, kto wtedy świadomie żył i widział, i przeżywał to, co się działo - to tkwiło i tkwi w głowach cały czas.

To zamknięcie ludziom ust spowodowało, że to gdzieś wrzało podskórnie, bo faktycznie dotknęło właściwie wszystkich. Nie było osiedla, kamienicy, dzielnic, gdzie sąsiedzi nie słyszeli, nie widzieli tej tragedii. Gdzie albo mieszkali wprost rodziny ofiar, albo pojawiała się Milicja Obywatelska, Służba Bezpieczeństwa i kogoś w



nocy zabierała, aresztowała. Albo ktoś został pobity na ulicy przez bandytów w milicyjnych mundurach, albo siedział w więzieniu torturowany, a rodzina nie miała żadnych informacji.

To musiało w końcu wyjść na jaw. Te pochówki o północy zamordowanych, te represje. Ze Stoczni Gdynia, wtedy Komuny Paryskiej oczywiście, komuniści zabrali wszystkie dokumenty z działu kadr. Te dokumenty były przedmiotem ich dogłębnej analizy - nie po to, żeby wynagradzać pracowników, tylko po to, żeby później stosować represje wobec tych, których udało się im wyłapać.

Te represje były masowe. To nie były pojedyncze przypadki aresztowania, zamknięcia, wyrzucenia z pracy. To samo się działo w Szczecinie, gdzie nawet można powiedzieć, że w pewnym momencie była najostrzejsza forma konfrontacji ludzi z totalitarną władzą - porównywalna liczba ofiar, jak w Gdyni.

- Czy te wydarzenia w jakiś sposób zdeterminowały całe pokolenie, nałożyły taki obowiązek pamiętania?

- To w pewien sposób nałożyło na nas wszystkich obowiązek dbania o pamięć, a przede wszystkim przekazywania prawdy. Gdyby władza komunistyczna zechciała się rozliczyć z tego, co zrobiła, to być może dzisiaj mielibyśmy mniej problemów z rozliczeniem się z historią, a i prawdopodobnie nie byłoby późniejszych wydarzeń, choćby takich jak stan wojenny.

Mówimy o tym publicznie: gdyby winni zbrodni grudniowej, winni zbrodni w Poznaniu odpowiedzieli za swoje czyny, to później nie byłoby zbyt wielu chętnych do naśladowstwa. Niestety okazało się, że można bezkarnie strzelać do własnego społeczeństwa, bezprawnie stosować różnego rodzaju represje i nie ponosić za to żadnych konsekwencji.

Przecież Jaruzelski do samej śmierci nie poniósł żadnej odpowiedzialności za to, że był osobą, która miała na rękach krew Polaków rozlaną całkowicie bezpodstawnie.

- Niestety już w tej Polsce po 1989 roku też nie udało się doprowadzić do ukarania żadnego istotnego sprawcy.

- Mamy kuriozalne orzeczenie sądu w sprawie Kociółka, gdzie sąd dał się wciągnąć w jakąś dziwaczną semantykę. Skład orzekający wykonywał dziwaczne fikołki myślowe po to, żeby usprawiedliwić zbrodniarza. To jest oburzające, ale niestety pokazuje, że 1989 rok to nie tylko nowe otwarcie, ale też zachłyśnięcie się wolnością, a tak naprawdę w potężnym stopniu anarchizacja życia społecznego.

Jak można było usprawiedliwiać ludzi, którzy otwarcie łamali prawo, posuwali się do zbrodni?! Powiem więcej, jedną kwestią jest to, że ktoś nie poniósł konsekwencji, ale inną - że odpowiedzialni za mordy byli ewidentnie chronieni. To jest oburzające.

Tym bardziej na nas spoczywa dzisiaj obowiązek - i mam nadzieję, że uda nam się

to przekazać następnym pokoleniom - przypominać o tym, kto był sprawcą zbrodni i jak do tego doszło.

- I nie chodziło o podwyżki...

- To jest duże spłykanie, jeżeli się mówi, że przyczyną strajków i protestów były podwyżki. Przyczyną było to, że ludzie już nie byli w stanie dłużej funkcjonować w systemie komunistycznym Polski Ludowej, mieli serdecznie dosyć.

Pamiętam ten siermiężny okres gomułkowskiej Polski. To, że niczego nie było, że wszystko trzeba było zdobywać, że ludzie byli zmuszeni do upadlania się albo chodzenia na daleko idące kompromisy z partią komunistyczną, do życia na krawędzi, albo ewidentnego łamania prawa - bo inaczej w tej ciemnej Polsce nie dało się żyć.

Dowodem na to, że nie chodziło tylko o podwyżki, są chociażby postulaty strajkujących, o których mówiliśmy. - Czy ma znaczenie to, że duża część tych dramatycznych wydarzeń miała miejsce na Wybrzeżu właśnie?

Uważam, że to co się stało, było możliwe właśnie tu i to, że miało charakter masowy, bo to nie były to manifestacje 500 czy 600 pracowników, ale były to manifestacje wielotysięczne. Ludzie pracujący na Wybrzeżu: w portach, w stoczniach, tutejsi mieszkańcy mieli bezpośredni kontakt z innym światem. Widzieli, że można żyć inaczej, że niedaleko od nas, za Morzem Bałtyckim, w Szwecji, Danii, Niemczech, Holandii - ludzie żyją inaczej.

Po prostu. Można żyć bez stresu, bez presji, bez ciągłej inwigilacji, bez wszechobecnych służb, bez nakazów jedynej słusznej partii i bez głupich przywódców tej partii. Dlatego ten bunt był możliwy tutaj.

Niestety cena za ten bunt została zapłacona straszliwie.

Do dzisiaj starsi gdynianie pamiętają te zagazowane ulice. Całe centrum Gdyni w duszącym dymie. Z helikopterów rzucono gaz łzawiący, rzucono petardy. To nie rzucał stocznioowcy - to rzucała milicja i wojsko.

Nawet w tym okrojonym, kadłubowym śledztwie wykazano, że w Gdyni nie strzelano w powietrze, że to nie były rykoszety, że strzelano na wprost. Że strzelano po to, żeby zabić.

- Jaka jest według Pana najważniejsza teraz, obecnie, przesłania Grudnia?

Robotnicy Wybrzeża pokazali, że jest granica, której żadna władza nie powinna przekraczać, jeśli chodzi o człowieka, o jego prawo do życia, o godne życie, o wolność słowa, wolność sumienia, wolność myśli.

Dzisiaj nie chcemy pamiętać, że wtedy wszyscy byli inwigilowani, na każdym kroku, w zakładach pracy i podczas czasu wolnego.

Polskie społeczeństwo w pewnym momencie mówi: „non possumus”, tak jak to powiedział ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Ani kroku dalej - nie zgadzamy się na przekraczanie kolejnych barier i doprowadzanie społeczeństwa do granic wytrzymałości psychicznej i fizycznej.

Warto pamiętać, że zapłaciliśmy wysoką cenę, cenę rozlanej krwi - za wolność, za prawo do życia w suwerennym państwie. Niestety dzisiejszy czas pokazuje, że łatwo zapominać, że suwerenność i wolność uzyskuje się ciężko, a łatwo ją można utracić. Aby nie trzeba było kolejnych ofiar, cierpień całego narodu - to, mówiąc górnolotnie - o tę wolność trzeba dbać codziennie.

Dlatego my o tym przypominamy, dlatego się spotykamy w miejscach, gdzie nasi koledzy byli mordowani. Pamięć o ofiarach to jest najlepszy strażnik tego, aby te sytuacje więcej się nie powtórzyły.

Cóż innego, jak pokazywanie właśnie tej skali niegodziwości i zbrodni może budować świadomość i wstrząsnąć sumieniami tych, którzy żyją? To nie dlatego, że lubimy epatować przemocą, krwią czy grzebać w przeszłości, jak to niektórzy nam zarzucają, ale robimy to w dobrze pojętym interesie następnych pokoleń.

Kiedy zajrzymy za kulisy władzy i przyjrzymy się tragicznym zjściom roku 1970, zauważymy, że gdy Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Elbląg były widownią krwawej pacyfikacji na zapleczu toczyła się walka o stanowiska. Dramat jaki rozegrał się w grudniu 1970 r. był buntem społeczeństwa i splecioną z nim prowokacją polityczną.

„Wiesław”

Władysław Gomułka (tow. „Wiesław” to jego partyjny pseudonim) upadł, mimo swego największego po Październiku ’56 sukcesu, podpisania układu z RFN o granicach. I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka „Wiesław”, swoją drogę na szczyt władzy w PRL w 1956 roku zaczynał z gigantycznym, autentycznym poparciem społecznym po dekadzie zamordyzmu i terroru. Odchodził w niesławie.

Sytuacja społeczna od końca lat 50 XX w. była odwrotem od Października. Nadzieje wygasły z zamknięciem tygodnika „Po prostu”. Konflikt z Kościołem narastał wokół milenium chrztu Polski, peregrinacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, budowy kościoła w Nowej Hucie. Wróciły, po „odwilży”, szlaki wobec ludzi nauki i kultury. Kondycja ekonomiczna państwa, determinowana poglądem o „samowystarczalności” i współpracy z innymi krajami bloku wschodniego, nie wypełniała ambicji społecznych.

Pytania

Decyzja o podniesieniu cen w przededniu świąt musiała wywołać wybuch. Rozumiał to każdy. Dlaczego nie rozumiał Gomułka? Dlaczego obstawiona została wojskiem (z ostrą amunicją i pociskami hukowymi) Stocznia Gdynia, w mieście, w którym protest, inaczej niż w rozkołysanym emocjami Gdańsku, przebiegał pokojowo? Dlaczego Stanisław Kociołek, człowiek z pierwszej partyjnej „ligi” apelował o powrót do pracy? Robotnicy i uczniowie, niestety, apelu posłuchali. Dlaczego Gomułka stracił zaufanie „towarzyszy radzieckich” dwa lata po interwencji w Czechosłowacji?

Gorycz

Detonator niezaдовоlenia była podwyżka cen artykułów spożywczych, przy jednoczesnym zamrożeniu płac. Do tego zaaplikowana społeczeństwu tuż przed świętami Bożego

Koniec ekipy towarzysza „Wiesława”. Gra o władzę

Mija pół wieku od tragicznej pacyfikacji robotniczych wystąpień na polskim Wybrzeżu. Wiele pytań o rzeczywiste przyczyny, które złożyły się i doprowadziły do jednego z największych powojennych dramatów, pozostaje bez odpowiedzi.



Narodzenia (została odwołana w lutym 1971 r., po kolejnym strajku łódzkich przadek i włókniarek). Podwyżkę cen na artykuły pierwszej potrzeby zapowiedziano w sobotę, 12 grudnia, gdy do świąt zostało dwa tygodnie. Objęła ona produkty pierwszej potrzeby: mięso, makarony, ryby, owoce oraz węgiel i koks. Gorycz rodaków miała zmniejszyć obniżenie cen telewizorów, lodówek, dzianin i tkanin z włókien syntetycznych. W efekcie robotnicy zbuntowali się, bo mieli dość upokorzeń. Ciężar dzwigania gospodarki przerzucono na barki „klasy robotniczej”. W Gdańsku największym zakładem produkcyjnym była Stocznia im. Lenina, zatrudniająca 17,9 tysiąca pracowników. Co drugi z nich był jedynym żywicielem rodziny. Jesienią 1970 r. większość załogi pozabawiono premii, wprowadzono nowy system norm.

Kto nie z Miciem tego zmieciem

W machinie prowokacji, której celem miała być wymiana władzy część badaczy upatruje jako jej organizatora w gen. Mieczysława Moczarą i frakcji „partyzantów”, ale on nie miał takich wpływów.

Ale po kolei: w 1967 r. Moczar otrzymał sygnał kontrwywiadowczy o opozycji wewnątrzpartyjnej (m.in. środowisko tzw. rewizjonistów i dawnej „frakcji puławskiej”) przygotowującej przewrót. Pretekstem miały być akcenty antyrosyjskie w przedstawieniu „Dziadów”, wyeksponowane, gdy na widowni będzie

bolszewik Awierkij Aristow (ambasador ZSRS w latach 1961-71). Moczar uznał to za dogodną sytuację by pozbyć się Gomułki. Wcześniej, po usunięciu z MSW Antoniego Alstera, „partyzanci” przejęli bezpieczeństwo, kluczowe agendy kontroli, i dezinformacji.

Sprawę miało mu ułatwić ulokowanie na stanowisku ambasadora w Moskwie Jana Ptasńskiego, weterana z GL i oficera UBP. Spośród ludzi Moczara awansowali Stanisław Kociołek na I sekretarza KW PZPR w Gdańsku (do lipca 1970 r.) oraz Józef Kępa na I sekretarza w Warszawie. Ambicje Moczara przyhamowali jednak „towarzysze radzieccy”. Skończyło się Marcem ’68.

W 1968 r. ministrem obrony narodowej został gen. Wojciech Jaruzelski, a szefem MSW Kazimierz Świąta. Moczar zachował pewne wpływy w resorcie, ale nie szanse na szczyt partyjnych schodów.

Kreml

Na nowego I sekretarza KC PZPR typowano śląskiego gospodarza Edwarda Gierka, I sekretarza KW w Katowicach. Gierek miał wysokie notowania u towarzyszy radzieckich od lat 50. Zastąpienie na stanowisku I sekretarza KC PZPR Gomułki przez człowieka lepiej odbieranego przez społeczeństwo było pewne. Ambasador Aristow raportował po rozmowie z Gomułką, że ten wydarzenia określał jako kontrewolucja i utrzymywał, że z elementami burzącymi spokój należy się rozprawić. „Wiesław” po prostu nie utrafił w „mądrość etapu”.

Breżniew telefonicznie zadał Gomułce pytanie, czy „kontrewolucja” nie jest wywołana podwyżką cen. Gomułka zaprzeczył, upierał się. Zbył genseka zapewnieniem, że sytuacja na Wybrzeżu jest pod kontrolą. Aristowa, który przyszedł sprawdzić, czy Gomułka zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji, zbeszał. Towarzysze radzieccy przypomnieli więc sobie Gomułkę z 1956 r., gdy ten potrafił postawić się samemu Nikicie Chruszczowowi.

Premier Aleksiej Kosygin powiedział, że ZSRS dalej się nie zaangażuje, a gensek Leonid Breżniew i ideolog Michaił Susłow uznali, że Gomułka to kłopot i nie będzie on w stanie opanować sytuacji. Moczar nie był odpowiednim następcą,

tyki zagranicznej. Po II wojnie światowej nie podpisano (po dziś dzień) traktatu pokojowego. 7 grudnia 1970 r. kanclerz Willy Brandt i premier Józef Cyrankiewicz podpisali układ pokojowy między PRL a NRF o podstawach normalizacji



ze względu na zamordyzm i swoisty „patriotyzm”. Za to Gierek był dobrze odbierany przez społeczeństwo. Scena z „Człowieka z żelaza”, w której młody inżynier (Linda) chwali się Tomczykowi (Radziwiłłowicz) wysłanym telegramem gratulacyjnym do I sekretarza oddaje gierkowski zaciąg do partii tuż po Grudniu.

„Wiesław” musi odejść

Zmiana na stanowisku I sekretarza była tabu w państwach realnego socjalizmu. Dymisja nie mieściła się w jego ramach. Trzon partii, budowany wokół I sekretarza, symbolizował jej autorytet i trwałość socjalizmu. Reszta odbywała się za opuszczoną kurtyną.

14 grudnia 1970 r. rano „Wiesław” był wyjątkowo rozluźniony i uśmiechnięty. Świecił największy triumf poli-

wzajemnych stosunków, uznający granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej.

W południe partyjniacy zebrani na VI Plenum KC PZPR zauważyli konsternację w prezydium. Do stołu członków Biura Politycznego poszli dwaj oficerowie BOR i podali meldunek. Gomułka i Cyrankiewicz wyszli na zaplecze. Poddenerwowany Zenon Kliszko naradzał się ze Stanisławem Kociołkiem, który wnet pośpiesznie opuścił obrady. Gomułka komunikat o finale rokowań polsko-niemieckich odczytał matowym głosem. Nie przypuszczał, że to jego ostatnie przemówienie w gmachu KC. Nie pojmował, co naprawdę dzieje się w kraju.

15 grudnia, rankiem, w gabinecie I sekretarza odbyła się narada z udziałem szefów MON i MSW, podczas której Gomułka nakazał użycie ostrej amunicji. Nazajutrz dla partyjnych dygni-

tarzy stało się jasne, jak relacjonował to Józef Tejchma, członek BP KC PZPR: „Gomułka musi odejść natychmiast, jego dalsze próby sterowania sytuacją utraciły sens i pogarszały położenie. Zadzwoń do Wojciecha Jaruzelskiego, bez niego nie było możliwe posunięcie polityczno-kadrowe najwyższego rządu. Zadzwoń do sekretarza Józefa Kępy, nie było pewności, jak zachowa się aktyw partyjny stolicy. Rozmawiałem ze Stanisławem Kanią, który miał nadzór nad MSW. Kontaktowałem się ze Stefanem Olszowskim, który kontrolował prasę”.

Kreml poufnymi kanałami poinformował, kogo „radzieccy” widzieli na miejscu Gomułki. Kosygin gen. Piotrowi Jaroszewiczowi obiecał, że kierownictwo KPZR „wysoko ceni towarzysza Gierka”. O nowym rozdaniu zdecydowali Kania i Jaruzelski. 19 grudnia Tejchma przekazał Gomułce: „Powinniście złożyć rezygnację ze stanowiska I sekretarza KC, nie wiecie, co się dzieje w tym gmachu i w Warszawie”.

Dwór i pretorianie odwrócili się od „Wiesława”. Cyrankiewicz zażądał od niego zrzeczenia się władzy na piśmie. 21 grudnia ze ścian urzędów, komitetów partyjnych, szkół, domów kultury zdejmowano portrety Gomułki. „Trybuna Ludu” napisała: „wystąpiły u Władysława Gomułki zaburzenia w zakresie układu krążenia, powodujące przemijające zakłócenia sprawności widzenia”. Z notatką sąsiedowały gratulacje dla I sekretarza Edwarda Gierka.

Epilog

Gomułki, poza utratą stanowiska, nic złego nie spotkało. Przeszedł na emeryturę. Dowodzący na Wybrzeżu gen. Grzegorz Korczyński zmarł rok później w Algierii w niewyjaśnionych okolicznościach. Gen. Wojciech Jaruzelski, szef MON w 1970 r., został prezydentem w 1989 r., Kazimierz Świąta, szef MSW, Stanisław Kociołek, wicepremier – uniknęli odpowiedzialności.

W państwie robotników i chłopów od kul milicji i wojska padli robotnicy, uczniowie. Spadła maska reżimu. Na bruku pozostały 44 ciała (źródła podają czasami 45, zginął bowiem w Gdańsku z rąk tłumu 15 grudnia 1970 r. co najmniej jeden milicjant, liczba ofiar nigdy nie została dokładnie wyliczona).

Przyszły smutne święta Bożego Narodzenia...

Artur S. Górski

Wdzierała się noc komunizmu

Z ks. dr. biskupem Zbigniewem Zielińskim, biskupem pomocniczym i wikariuszem generalnym archidiecezji gdańskiej rozmawia Artur S. Górski



– Grudzień w naszym narodowym kalendarzu jest miesiącem wyjątkowym. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1970 roku reżim PRL, w osłonie propagandy, rozprawił się krwawo z robotnikami i młodzieżą Wybrzeża. Minęło 11 lat i bramy zakładów pracy rozjechały czołgi, na robotników sygnęły się razy w setkach miejsc w Polsce, a grad kul spadł na górników na kopalniach Górnego Śląska. W 1970 roku miał książkę pięć lat. Jakie wspomnienia pozostały?

– Jak pan redaktor wspominał miałem pięć lat w grudniu, mieszkałem przy ul. Reymonta we Wrzeszczu, nieopodal była duża jednostka wojskowa „Niebieskich Beretów” (Wojska Obrony Wybrzeża, czyli Łużycka Dywizja Desantowa oraz JW1995 legendarna Dywizja Piechoty Morskiej – dop. red.). Pamiętam, że wczesnym rankiem, w poniedziałek 14 grudnia 1970 roku, obudziłem się od huku silników czołgów jadących ulicami Słowackiego i Reymonta. Do tamtego dnia nie raz czołgi były transportowane na poligon usytuowany na Morenie, ale było jakieś takie złowieszcze przeczucie. Pięcioletni chłopiec nie rozumiał wiele. Przypominam, że tata do mamy powiedział: „trzeba dzieci wywieźć na wieś”. Zapakował mnie i siostry, starszą oraz młodszą, i pojechaliśmy na Kaszuby, do Zawór koło Chmielna. Przeczekaaliśmy u dziadków. Nad tamtym wyjazdem, zamiast radości, wisiała groźba nieszczęścia.

– W grudniu 1981 roku, jako szesnastolatek, był ksiądz świadkiem bardziej świadomym...

– Nocą z soboty na niedzielę 12 grudnia wracałem z rodzicami z 18 urodzin kuzyna mieszkającego na Zielonym Trójkącie. Jego tata był moim ojcem chrzestnym. Rodzina stoczniowa, bardzo zaangażowana. Chrzestny nam opowiadał co się w stoczni dzieje, jakie są nastroje. Osiemnasta nie była szczególnie wesoła, ale i nie było dramatu. Jednak udzielała nam się atmosfera napięcia i świadomość trudnej sytuacji. Tuż przed północą, wracając, zauważyliśmy jak z wojskowych bloków przy ulicach Szymanowskiego i Słowackiego w pośpiechu wychodzą oficerowie. Pod blokami stały wojskowe samochody. Żołnierze wskakiwali do „łazików” (UAZ469 – dop. red.) i wojskowych nys, jak gdyby wezwani na akcję. Nie wiedziałem co to oznacza. Rano

dotarło do mnie co się stało.

– W rok 1970 wplata się dramat podwójny. Tydzień przed tragedią był gest pojednania. Kanclerz Niemiec Willy Brandt podpisał układ o normalizacji stosunków Bonn – Warszawa, wykonał gest, ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta. A na szczytach władzy, gdy Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Elbląg były widownią dla krwawej pacyfikacji toczyła się walka o stanowiska. Grudzień 1970 r. był buntem społeczeństwa i jednocześnie splecioną z nim prowokacją polityczną?

– To była ogromna tragedia. Szarzy zwykli ludzie zapłacili życiem za grę o władzę. Wśród ofiar był znajomy moich rodziców. W parafii na Dolnym Mieście, gdzie pracowałem, mieszkała rodzina Tolka Browarczyka, zastrzelonego w grudniu 81. Do mnie, jako jeszcze młodego człowieka, docierała świadomość ciemnej nocy komunizmu. Przecież władza wydała rozkaz użycia siły, strzelania do ludzi. Miałem jakiś czas temu konferencję na antenie Radia Maryja na temat adwentu i Bożego Narodzenia. Użyłem określenia „ciemna noc komunizmu”. Napisał do mnie pan z Bydgoszczy bardzo oburzony tym określeniem. Argumentował, że ciemna noc to była okupacja oraz – jak pisał, sprzedaż Polski i wyprzedaż majątku narodowego po 1989 roku. Odezwała się w nim nuta, która sprawiła, że nie mogłem ścierpieć tego określenia.

– Dla wielu osób lata 70, nawet 80, to czas młodości, miłych wspomnień, pierwszych poważnych decyzji, stąd te resentmenty...

– Wychowałem się w szczególnej, trzypokoleniowej rodzinie, potrafiącej tworzyć wyjątkową, rodzinną atmosferę i roztaczać opiekę. Mimo troskliwości rodziców, ich zapobiegliwości i poczucia rodzinnego bezpieczeństwa, czułem, że przez okna do domu wpada smutek. Wdziera się,

mimo ciepła rodzinnego, obraz czołgów z pobliskiej jednostki. Pamiętam, jako sześciolatek, jechałem z mamą tramwajem obok nadpalonego gmachu KW PZPR w Gdańsku. Zapytałem o „Reichstag” (potoczna nazwa budynku, używana przez gdańszczan – dop. red.), o to co się stało. Mama mi nacisnęła głęboko czapkę na głowę.

– Nic dziwnego, grudniowa pacyfikacja pozostawiła strach, mimo czasowej „odwilży” po gierkowskim „Pomożecie?”...

– Były przecież ofiary, była ciemność, przelano polską krew. To z niej wyrosły kolejne ziarna buntu i dzisiaj możemy o tym, i nie tylko o tym, otwarcie mówić.

– Noc komunizmu jest na śmietniku historii, dzisiaj, ponad dwa tysiące lat po ewangelicznej „depeszy” św. Łukasza o narodzinach Jezusa Chrystusa, jest poważny kryzys wiary i idei. Pomijam pełne frazesów usta polityków, szukających ścieżki do poparcia. Nasilił się kryzys wartości, a przecież od czasów cesarza Konstantyna chrześcijaństwo tworzy ład nowożytny.

– Bezspornie kryzysy są wpisane w każdą epokę. Stajemy w cieniu, nie obok, niezwykłych wartości, wynikających z Dekalogu, stojących na straży życia, fundamentalnych wartości i praw naturalnych. Zdajemy sobie sprawę, podobnie stając przed wspaniałym człowiekiem, ile jest w nas niedoskonałości. Miarą obecnego kryzysu jest, drenujący umysł, materializm praktyczny („Rozbicie spójnego obrazu, w którym jest ściśle zachowana zasada prymatu osoby przed rzeczą, praca została oddzielona od kapitału i przeciwstawiona kapitałowi, a kapitał pracy, osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka prowadzi nieuchronnie do materializmu praktycznego, co sprzyja rozpowszechnianiu się indywidualizmu, utylitaryzmu i hedonizmu – dop. red. na podst. encyklik Jana Pawła II). Przypominam sobie rekolekcje prowadzone przez pallotyna z Paryża w 1985 roku. Przedstawił on inny niż marksistowski „materializm naukowy” dominujący na Zachodzie „materializm praktyczny”, który potrafi zawiązać człowiekiem. Nie potrafiliśmy wtedy tego zrozumieć, w ówczesnym kryzysie, przy pustych sklepach, braku dóbr podstawowych, jaki w tym problem. Od lat ów materializm praktyczny rozgościł się i u nas. Święci triumfują, czyli potraktowa-

nie świata jako walki, jako ścieranie się przeciwieństw, przeciwstawiając kapitalistów robotnikom...

– Kapitalistom proletariuszy, biednych bogatym, panującym poddanym. I odwrotnie, w ogólnym przekształcaniu świata, ale nie ma już klasycznego proletariatu...

– Kiedy ów podział zanikł, klasy robotników praktycznie nie ma, lewica oraz ruchy libertariańskie wykorzystują dialektykę w manipulacji wartościami, zwłaszcza w odniesieniu do płci. Dlaczego? Każdy jest tematem zainteresowania, po drugie: klasyczny podział na kobiety i mężczyzn służy idealnie do wzbudzania i rozgrywania konfliktu. Nakłada się na to natura mediów, cyniczna bo uświadomiona lub nieświadomiona. Media mniej zajmują się informacją, bardziej zarządzaniem konfliktami. Dorabia się pięknie brzmiające hasła i teorie o pluralizmie, szukaniu piękna w różnicy stanowisk, o wolności ekspresji.

– Mało kto, niemal nikt, znajduje się znalezieniem dobrego rozwiązania, recepty na dobre rządy, ale raczej na utrwalaniu i poszerzaniu stanu posiadania i wpływów politycznych?

– Nie na budowaniu dobra wspólnego. Przeciwnie. Włożenie kija w mrowisko ma być doprowadzeniem do eskalacji. Mało kogo, na pewno nie wiodące media, interesuje budowanie mostów pomiędzy ludźmi. Chętniej szukają tego, co dzieli. Odpowiadając na pytanie o kondycję chrześcijaństwa – chrześcijaństwo jest potrzebne jak nigdy dotąd, gdyż odrzuciliśmy to, co ludzi łączy, miłość chrześcijańską, odłożyliśmy ją na bok, a przecież papieski tytuł „pontifex” to budowniczy mostów (pontifex maximus – określenie biskupa Rzymu od czasów Leona Wielkiego – dop. red.). Bez tego jesteśmy wojującą ze sobą, globalną wioską.

– Mieszkam, książę Polan, wszedł do chrzcielnicy, by tkać osnowę państwa. Kondycja chrześcijaństwa od kilku dekad słabnie...

– Osiągnięty komfort, kontekst osiągnięć, jakie stały się udziałem m.in. „Solidarności” od końca lat 80, jest taki, że w ich efekcie wielu upiło się sukcesami, uspiło się od nadmiaru powietrza. Straciliśmy hart ducha. Taka jest kondycja cywilizacji.

– Poziom debaty, publicznego dyskursu obniżył się tak bardzo, że triumfują groteskowi wolnomyśliciele, przypo-

minający gombrowiczowską Zutę Młodzikównę, impertynencją, niedouczonego zwolenniczkę postępu i wszelakich swobód. Historia potrafi się powtarzać. Jak ratować ład łaćński, niczym za czasów Karola Wielkiego, skoro Kościół słabnie, a jeśli naucza, jest określany jako zaborczy i wojujący więc przechodzi do defensywy?

– Musimy uświadomić sobie czy łaćński ład jest jeszcze dla nas wartościowy. Czy on nas kształtował i czy ma sens. Jeśli tak, przekonanie nasze ma się przełożyć na determinację postaw. To, że inni nam wmawiają zaborczość jest ich metodą walki, stygmatyzacji. Polemika nie jest możliwa, gdy nie jesteśmy dopuszczani do głosu, z góry ustawiani w wygodnej do ataku na nas pozycji. Świadomość korzeni i ich wartości w przełożeniu na determinację w krzewieniu naszych idei, podstaw, jest zadaniem nieodrobionym przez nasze pokolenie, urodzonych w latach 60. Dzięki chrześcijaństwu wyszliśmy z nocy komunizmu, dzięki chrześcijaństwu dokonaliśmy ustrojowego przełomu bez rozlewu krwi. Nie potrafiliśmy tym duchem zarazić następnych pokoleń, bo zajęci byliśmy zdobywaniem chleba z rozmaitymi dodatkami, zapatrzeni w czubek własnego nosa, mało dalekowzroczni, nie dostrzegliśmy, że obiecywana Japonia jest krainą wolności, w której trzeba ciągle wybierać.

– Japonia łączy sukces gospodarczy z tradycją samurajów...

– Zadaniem do odrobienia jest oparcie się na fundamentach wartości w dobie wolności. Kiedy nie było wolności, wartości były klarowne, aparat ucisku nas weryfikował. Dzisiaj weryfikuje nas życie. Bywa, że u jego kresu człowiek przekonuje się: źle czy dobrze postawił w swoich wyborach aksjologicznych, politycznych, społecznych. W pędzie za dniem codziennym okazuje się, że ludzie ofiarowali swe życie korporacjom, zostali przez te korporacje wypłuci, nie założyli lub stracili rodziny, mają kolejne, nieudane związki, a dzieci kolejnego „wujka”, „ciocię”.

– Jakie będą kolejne polskie dni i miesiące? Pełne wołania o ład w życiu publicznym?

– Pozwolę sobie na dygresję... Toczy się o spór nie o treść 21 postulatów, a o tablicę, na których zostały spisane, gdzie one mają się znajdować. Niewiele pamięta ich treść.

Wśród nich ten 21, który dotyczył wszystkich wolnych sobót. Wolnej soboty! O to walczyli robotnicy i rodzica się w 1980 roku „Solidarność”. Trzeba było o nie zawalczyć z władzami PRL, by pogłębić więzi rodzinne, by nabrać siły i lepiej pracować. Dzisiaj chce się nam zabrać niedzielę. Tak się zadziało ostatnio i musimy z ludźmi z dawnego solidarnościowego obozu zawalczyć o wolną niedzielę. Nie trzeba było o to walczyć z komuną, niedziele w PRL były wolne! Trzeba się upominać o niedzielę w pędzie ku materializmowi. Jeden z 21 postulatów mówił o tym, że wiek emerytalny dla kobiet to 55 lat, a dla mężczyzn lat 60, że sprawiedliwą jest zasada przepracowania 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn by mieć emeryturę. Postulaty mówiły o urlopie macierzyńskim, płatym przez trzy lata na wychowanie dziecka. Pamiętamy. Ważne jest przypomnienie sobie owych postulatów i odpowiedź na ile my jesteśmy wierni duchowi tamtych czasów i postulatów. Liderzy „Solidarności” znają wagę tych postulatów, również tych, odnoszących się do niedziel i godnych emerytur. W nich brzmi troska o siły człowieka, o jego fizyczną kondycję. Stanowisko Kociółki i związku zawodowego jest tu zbędne.

– Ostatnie manifestacje i ataki na świątynie przekroczyły granice. Niezależnie od rozhuśtanych emocji Polska nie była miejscem, w którym dochodziło do takich aktów, jak np. z 26 października na placu Trzech Krzyży.

– Podkreślamy od zawsze wartość życia. Demonstracje dotyczyły decyzji pojętych w takim, czy innym trybunale, czyli w urzędzie nawy państwowej. Demonstranci w odruchu protestu przyszli jednak pod kościoły i do kościołów. Ludzie będący zwolennikami prawa do zabijania dzieci przyszli pod świątynię. Dlaczego? Bo Kościół im się kojarzy jednoznacznie z obroną życia. Odprawiałem mszę, gdy wydarzył się swego czasu incydent w targnięciu. Podziękowałem im, powiedziałem, że są dowodem, jak ateści, walczący wytrwale z Bogiem, którego ich zdaniem ma nie być, że Kościół broni życia. Wiernym zaś powiedziałem, aby mieli świadomość wartości życia i mieli odwagę bronić tej wartości. Tego życzę też na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia, podkreślam – narodzenia!

Rondo Szyślaka - Architekt znaku pokoju

Los, przypadek, okoliczność sprawiły, że Wiesław Szyślak, architekt, konstruktor, stoczniovec, gdańszczanin, przekazał znak pokoju wszystkim Polakom. Znak pokoju i znak przestrogi. Przestrogi dla władzy, każdej władzy, by nigdy nie sięgała po przemoc. Po przemoc, która przynosi śmierć.

W liceum we Wrocławiu uczeń Wiesław Szyślak prowadził szkolną gazetkę. Zamiast propagandowej, a sprzecznej z logiką i wrażliwością „walki o pokój” zaproponował licealnej społeczności: „przekażcie sobie znak pokoju”. Było zamieszanie, mama wezwana do dyrektora, ale „wilczego biletu” nie było. Po ogólniaku - studia na wydziale architektury Politechniki Wrocławskiej, zakończone obroną dyplomu na... Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej.

- Po śmierci dziadka, ojca mojego taty, żołnierza Piłsudskiego, moja babcia, jego mama, wyjechała z Nowego Sącza do Kamiennej Góry, a potem do Wrocławia. Ojciec poznał moją mamę, która dostała nakaz pracy w Gdańsku, więc rodzice przenieśli się nad morze. Mama została zatrudniona w oliwskiej WSWFiS, a tata po zrobieniu dyplomu podjął pracę w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych Stoczni Gdańskiej. Mieszkaliśmy w ładnej okolicy, przy lesie i słynnym wtedy stoku narciarskim na końcu ulicy Michałowskiego na ówczesnym Osiedlu Młodych, potem nasza rodzina przeprowadziła się do Osowy, a ja już jako studentka wywędrowałam w 1977 roku do New Jersey - opowiada Katarzyna Mikrut, córka współtwórcy Pomnika Poległych Stoczniovców.

To był moment, tragiczna chwila, która okazała się najważniejsza w życiu, pozostawiła trwały ślad w fundamentach polskiej wolności, polskiej demokracji, polskiej tożsamości.

-To był impuls, to była taty osobista wrażliwość, nagle i zdecydowane przekonanie, że wobec tragedii, która wydarzyła się 200 metrów od budynku, już nieistniejącego, biura projektów, że wydarzyło się coś okropnego, coś co zmienia całe życie, czułam z wieczornych rozmów rodziców, że zachodzi zmiana, że już nic nie będzie tak jak było dotychczas - wspomina Katarzyna.

Autorem pierwotnego pomysłu pomnika - czterech krzyży i kotwic - był Bogdan Pietruszka, też pracownik stoczni, który w pierwszych dniach strajków sierpniowych szkicował ideę pomnika. A przy desce kreślarskiej jego konstrukcje, proporcje, gabaryty, wagę opracował Wiesław Szyślak. Przygotowaną w stoczniowej odlewni makietę pokazano obradującemu w sali BHP prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Ostatecznie, ze względu na stabilność wysokiej konstrukcji, która wymagała głębokiego, 18-metrowego palowania, zdecydowano, że będą trzy krzyże.

W rozmowie z red. Marią Mrozińską, b. dziennikarką TVP Gdańsk i „Gazety Gdańskiej”, Wiesław Szyślak wspomina: „Było to jakieś zbyt surowe, zbyt konstrukcyjne, potrzebowaliśmy rady artystów, by zaprojektować wykończenia tak, by przyciągały wzrok widza stojącego u stóp pomnika(...)

uzyskaliśmy wsparcie renomowanej pracowni rzeźbiarskiej Elżbiety Szczodrowskiej-Peplińskiej i Roberta Peplińskiego, oni rozpoczęli prace nad zaprojektowaniem, a następnie wykonaniem rzeźb w dolnej części pomnika”.

Pierwszy pał pod budowę wbito 17 września. Do momentu odsłonięcia 16 grudnia 1980 roku upłynęło sto dni. Pracami Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców kierował robotnik z Wydziału W-4, Henryk Lenarciarz, przewodniczący rady oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców na W-4, człowiek, który od 1971 roku odważnie upominał się o pamięć o poległych stoczniovcach.

-To był mój najważniejszy dzień w życiu, mam swój skromny ślad w powstanie pomnika, uroczystość odsłonięcia przy dźwiękach „Lacrimosy” Pendereckiego, apel poległych odczytany przez Daniela Olbrychskiego, to nie była tylko osobista satysfakcja architekta, współtwórcy dzieła, to był znak heroizmu naszej wspólnoty i pokory władzy wobec jej znaczenia- tak powtarzał w rodzinnych rozmowach.

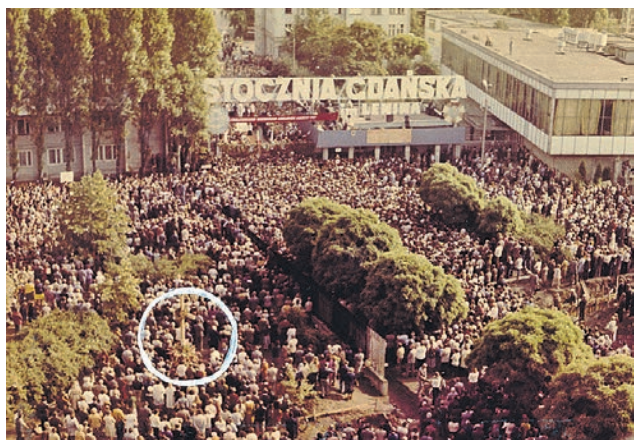
W mieście „wolności i solidarności” nie ma jakoś miejsca na ulice lub rondo imienia twórców Pomnika Poległych Stoczniovców. Władze Gdańska zajęte celebrowaniem własnego wizerunku mają czas na usuwanie - notabene to samo robiła SB w maju 1977 roku - kwiatów sprzed Trzech Krzyży położonych niewłaściwą ręką niż uhonorowanie ich autorów.

- Myślę, że ojciec zasłużył na swoje upamiętnienie w przestrzeni publicznej. Choćby w Osowie, w której mieszkał i w której zaprojektował kościół? - zauważa Katarzyna Mikrut, z domu Szyślak, która w New Jersey aktywnie działa w środowisku polonijnym.

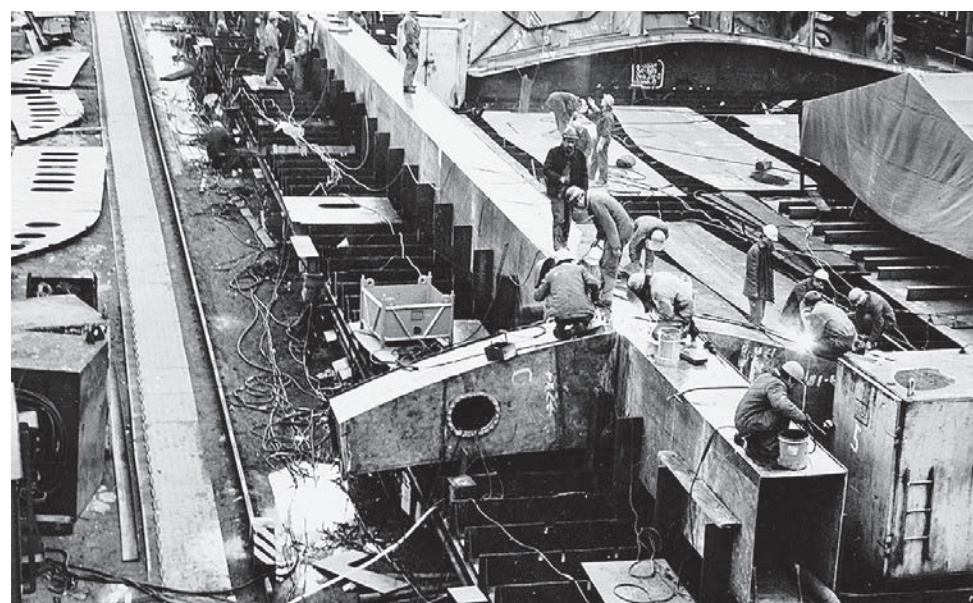
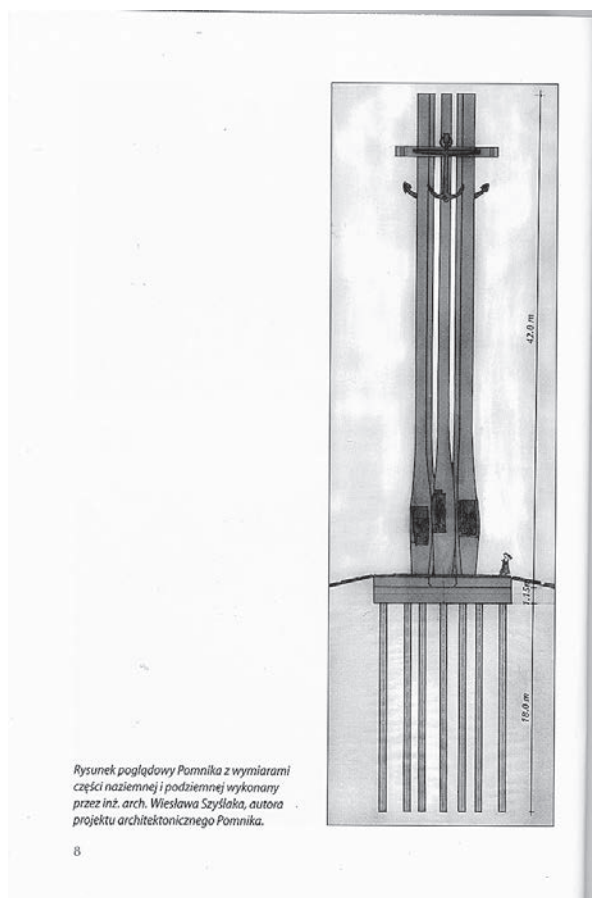
Podpowiadamy prezydent A. Dulkiwicz na łamach „Gazety Gdańskiej”: może nowe rondo na skrzyżowaniu ul. Barniewickiej i Kielnińskiej albo to łączące na Przymorzu ul. Jagiellońską z ul. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Chyba wypada przekazać taki znak pokoju...

(MF)



ju





W 55. rocznicę Grudnia '70 i 44. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce nasze myśli w szczególnie sposób kierujemy ku tym

naszym rodakom, którzy padli ofiarą komunistycznych oprawców podczas wojny wydanej polskiemu narodowi w najczarniejszy z peerelowskich grudniów.

Ofiarami masakry na Wybrzeżu, dokonanej w grudniu 1970 r., padli młodzi ludzie, ojcowie rodzin, uczniowie szkół oraz pracownicy stoczni i portów. Nie domagali się oni zmian ustrojowych ani politycznej rewolucji. Pragnęli stabilności, bezpieczeństwa własnych rodzin i elementarnego poszanowania ludzkiej godności. Odmówiono im jednak prawa głosu. Na ich sprzeciw wobec deptania przez komunistów elementarnych praw człowieka i obywatela władza odpowiedziała przemocą, znacząc ją śmiertelnymi ofiarami.

Dziś, po 55 latach, naszym obowiązkiem jest nie tylko pamiętać o poległych, ale również uświadamianie społeczeństwu znaczenia Grudnia '70 jako jednego z najważniejszych punktów zwrotnych na polskiej drodze do wolności. Z doświadczenia tamtego czasu narodziła się potrzeba wspólnoty i przekonanie, że głosu ludzi pracy nie wolno lekceważyć. To pamięć o robotnikach Wybrzeża dodawała siły strajkującym w 1980 r. i stała się jednym z duchowych

fundamentów budowanej dekadę później „Solidarności”.

W tej pracy Instytut Pamięci Narodowej dokłada wszelkich starań: badawczych, edukacyjnych i dokumentacyjnych. Wszelkimi siłami przypomina kolejnym pokoleniom Polaków imiona i nazwiska bohaterów Grudnia '70 oraz ukazuje sens i dramat ich ofiary poniesionej za wartości ponadczasowe: „za chleb i wolność i nową Polskę”. Bu-

Nigdy nie zapomnimy! Pamięci ofiar Grudnia '70 i stanu wojennego

dowanie odpowiedzialnej świadomości historycznej społeczeństwa, opartej na szacunku dla tych, którzy niegdyś o wolność dla nas walczyli, stanowi fundament działalności IPN.

Pamięć o polskiej ofierze poniesionej w walce z komunistami o wolność i godność człowieka w rzeczywistości totalitarnej dyktatury w ostatnich dwóch dekadach jej trwania nie kończy się na tragedii Grudnia '70. Ponownie w grudniu, tym razem w 1981 r., ogłaszając stan wojenny, komuniści kolejny raz wypowiedzieli wojnę narodowi, kontynuując proces obezwładniania spo-

czeństwa polskiego budzącego się do wolności po zwycięstwie „Solidarności” w sierpniu 1980 r. Represje, internowania, brutalne pacyfikacje i kolejne setki ofiar śmiertelnych i rannych w wyniku brutalnej przemocy ze strony ludowego Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa i innych instytucji władzy miały zastraszyć Polaków i za wszelką cenę utrzymać rządy komunistów z Jaruzelskim i Kiszcziakiem na czele. Utrzymać dyktaturę nawet za cenę zahamowania rozpoczętego w 1980 r. procesu społecznych przemian.

Oddając hołd i cześć poległym w grudniu 1970 r. i w czasie stanu wojennego, pochylamy się nad historią tych, którzy upomnieli się o prawo do godnego życia i pracy, o prawo do prawdy i o uświęcone wielowiekową tradycją polskie wartości – wolność i suwerenność narodu oraz niepodległość Ojczyzny! Krew naszych rodaków mordowanych przez komunistów w grudniu 1970 r. nie została przelana na marne. Stała się siłą i mądrością Sierpnia '80. Krew naszych rodaków przelana podczas stanu wojennego położyła ostateczny kres władzy komunistów w Polsce sprawowanej przez nich od zakończenia II wojny światowej. Bohaterowie Grudnia '70 i okresu stanu wojennego stali się jednym z najważniejszych symboli polskiej walki o godność, solidarność i sprawiedliwość wywalczoną dla narodu i niepodległej Ojczyzny.

Precz z komuną!

Cześć pamięci ofiar Grudnia '70 i ofiar stanu wojennego!

Nigdy nie zapomnimy!

dr Marek Szymaniak
dyrektor Oddziału IPN-KŚZpNP
w Gdańsku

Kolęda w cieniu masakry. Wizyty duszpasterskie po Grudniu '70

Grudzień 1970 r. naznaczył Wybrzeże niewymownym bólem, a wizyty duszpasterskie na przełomie roku 1970 i 1971 okazały się jednymi z najtrudniejszych w powojennej historii Kościoła. Odwiedzając domy ofiar, kapłani stawali się nie tylko świadkami traum, lecz także jedynymi, którym ludzie mieli odwagę wyznać, co naprawdę przeżyli.

W pierwszych dniach po krwawych wydarzeniach grudnia 1970 r. zaufanie do państwa, i tak już znikome, gwałtownie się załamało. Kościół katolicki stał się dla wielu mieszkańców Wybrzeża jedyną instytucją, do której mogli zwrócić się po duchowe wsparcie, dzieląc się swoim gniewem, bólem i niepokojem. Kapłani, nieraz zaskoczeni skalą emocji, starali się łagodzić nastroje. Jak wspominał ks. Hilary Jastak, zadaniem Kościoła było wówczas „uczyć miłości”.

Okres kolędy na przełomie roku 1970 i 1971 stał się więc wyjątkowym wyzwaniem. Księża odwiedzali domy rodzin ofiar, osób rannych czy aresztowanych, ale również setek parafian potrzebujących zwykłej rozmowy. Święta Bożego Narodzenia, którym zawsze towarzyszy radość, przed 55 laty przebiegała w atmosferze smutku i rozgoryczenia. „Dlaczego?” – to pytanie padało najczęściej. Czasem jedna wizyta trwała godzinami; księża wracali nocą,



Ks. Hilary Jastak

(fot. Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”)

świadomi, że ich obecność przynajmniej częściowo złagodziła napięcie. Równocześnie kolęda dała im niepowtarzalną możliwość poznania nastrojów społecznych. W niektórych domach słyszeli o strachu i determinacji robotników, braku zaufania do oficjalnych komunikatów, ale również o gotowości do dalszych protestów.

Część tych rozmów znalazła odzwierciedlenie w meldunkach SB. Funkcjonariusze donosili o kapłanach, którzy otwarcie mówili o odpowiedzialności milicji za śmierć

demonstrantów, wspominali o pokojowych manifestacjach pacyfikowanych bronią palną czy o chłopcu załuczonym pałkami na śmierć. Padły opinie, że liczba ofiar była znacznie większa, niż podaje propaganda. Inni duchowni wskazywali, że źródło tragedii stanowi sam ustrój, z którym zamierzają „walczyć do końca życia”.

Podczas wizyt do księży docierały informacje o zabitych, rannych czy zatrzymanych. To pozwalało nie tylko roztoczyć nad potrzebującymi opiekę duchową, lecz także nieść im w ukryciu pomoc materialną. Wiadomości te, skrzętnie gromadzone przez bezpiekę, uznano za przejaw niebezpiecznej samodzielności duchowieństwa. W jednym z meldunków SB księżom zarzucano, że opowiadają się po stronie robotników, a ich wsparcie przybiera formę współuczucia. Nawet współuczucie uznawano za potencjalne zagrożenie dla ustroju...

Dzięki bezpośrednim rozmowom powstawały pierwsze

wykazy osób poszkodowanych w zająciach grudniowych, stanowiące podstawę do dalszych działań charytatywnych. Jak odnotował ks. Jastak w parafialnym sprawozdaniu rocznym, jego parafia natychmiast pospieszyła z sąsiedzką pomocą do rodzin najbardziej dotkniętych tragedią. W imieniu kapłanów oraz całej wspólnoty parafialnej przekazano im wyrazy współczucia, a szczególną troską objęto sześć rodzin, o których sytuacji duszpasterze dowiedzieli się najszybciej. Do poszkodowanych trafiły również obrazki przekazane z okazji świąt przez kard. Stefana Wyszyńskiego – drobny gest, który miał dodać im otuchy i zapewnić o pamięci ze strony prymasa.

Pod koniec stycznia inicjatywa zaczęła wychodzić poza ramy diecezji. Na posiedzeniu 123. Konferencji Plenarnej Episkopatu prymas, w imieniu całego Episkopatu, przekazał biskupom Wybrzeża słowa solidarności i zadeklarował gotowość udzielenia pomocy

materialnej rodzinom, które najbardziej ucierpiały. Ustalono również, że 14 lutego 1971 r. – w dniu modlitw za ojczyznę – ofiary składane na tacę we wszystkich kościołach w Polsce zostaną przeznaczone na wsparcie poszkodowanych. W liście pasterskim biskupi napisali: „Modlitwy nasze poprzemy groszem ofiarnym, choćby skromnym, który złożymy jako «dar ołtarza» w czasie nabożeństw dla rodzin pozbawionych swych żywicieli. Będzie to widzialny znak naszej wspólnoty chrześcijańskiej i współczucia”. Choć z listu usunięto jawne wskazanie, że chodzi o rodziny Wybrzeża, w instrukcji duszpasterskiej do modlitwy precyzowano, że środki mają trafić do rodzin osieroconych w wyniku wydarzeń grudniowych.

14 lutego we wszystkich kościołach Gdańska odbyła się zbiórka. Sposób informowania wiernych różnił się w zależności od parafii: na Przymorzu wprost wskazano, że ofiary trafią do „poszkodowanych

na skutek wypadków grudniowych”; na Siedlcach mówiono o „osieroconych rodzinach Wybrzeża”, nie uściślając jednak szczegółów. Tamtejszy proboszcz dodatkowo zachęcał, by osoby potrzebujące same zgłaszały się po wsparcie. Sama zbiórka również miała różny charakter: większość parafii prowadziła zwykłą kolektę podczas mszy, natomiast franciszkanie w Wejherowie zorganizowali kwestę przed kościołem, w formie przypominającej charytatywne zbiórki uliczne.

Większość księży starała się działać zgodnie ze swoją misją: słuchać, wspierać i uspokajać. W domach, gdzie panowała rozpacz, gniew lub strach, ich obecność była dla wielu parafian pierwszym krokiem do odzyskania równowagi i poczucia bezpieczeństwa. W tamtym czasie kolęda była więc nie tylko religijnym obowiązkiem, lecz także formą społecznej terapii po traumie sprzed kilku tygodni.

dr Piotr Abryszeński
dr Daniel Gucewicz

Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku

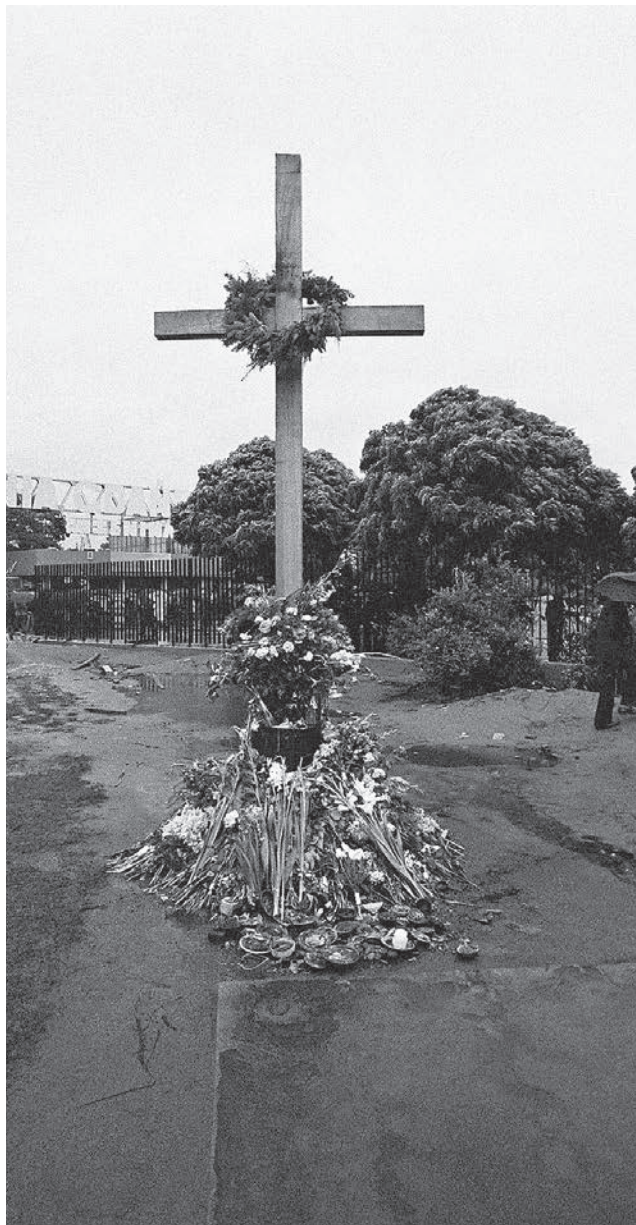
Co prawda 1 listopada 1976 r. kilku uczniów pobliskiego I LO zapaliło pod bramą świeczki, a 1 maja 1977 r. kilkadziesiąt osób (głównie studentów) wraz z „Borsukiem” złożyło wieniec, był to jednak dzień wolny od pracy, więc wydarzenia tego nikt poza jego uczestnikami nie odnotował, a i kwiaty szybko stamtąd zabrano. Tym razem obchody zaplanowano na dzień roboczy, tuż po godzinie 14.15, kiedy wielu stoczniovców kończyło pracę. Kilku z nich, mimo że esbecy obserwowali okolicę, zatrzymało się przy Bogdanie Borusewiczu, Aleksandrze Hallu, Mariuszu Muskacie i Błażeju Wyszkowskim, kiedy składali oni wieniec.

Wydarzenie okazało się sukcesem opozycji wybrzeżowej. Stanowiło przełom, wyjście na zewnątrz z tym, co do tej pory robiono w kręgach niezależnych: organizowaniem spotkań i dyskusji, wydawaniem pism, przeprowadzaniem akcji ulotkowych. Obecność kilkadziesiątu osób spoza zwartego grona opozycyjnego i względnie łagodne potraktowanie organizatorów wiecu przez władze sprawiły, że złapali wiatr w żagle.

Manifestacja z grudnia 1977 r. przełamała strach. W następnym roku obchodzono już Święto Niepodległości, w kolejnym Święto Konstytucji 3 Maja. Trójmiejska opozycja podzieliła się zadaniami: rocznice grudniowe były organizowane przez Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, a te świętowane na Targu Drzewnym pod Pomnikiem Króla Jana III Sobieskiego – Ruch Młodej Polski oraz Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Uczestniczyli w nich m.in. Aleksander Hall z Magdaleną Modzelewską, a przemawiał Tadeusz Szczudłowski. Przez rok znacznie zwiększyła się na tych uroczystościach frekwencja, co należało wiązać z wyborem Karola Wojtyły na papieża – 18 grudnia 1978 r. pod stocznia w upamiętnieniu ofiar Grudnia '70 wzięło udział kilkaset osób. Przemawiali Tomasz Wojdakowski i członkinie RMP: Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska. Bogdan Borusewicz przyniósł wieniec. Zabrakło niestety całej czołówki z WZZ (m.in. Andrzeja i Joanny Gwiazdów, Andrzeja Kołodzieja, Anny Walentyńcowicz i Lecha Wałęsy), zatrzymanej „prewencyjnie” przez SB na 48 godzin. W następnym roku, po tym,

Grudzień '77

W grudniu 1977 r. po raz pierwszy od 1971 r. zorganizowano niezależne zgromadzenie pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej: „W kręgach opozycji wybrzeżowej mówiliśmy o tym, że musimy odświeżyć pamięć, przypomnieć władzy jej zbrodnie” – relacjonował Bogdan Borusewicz.



Krzyż wkopany z inicjatywy Tadeusza Szczudłowskiego przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej z początku strajku sierpniowego 1980 r., upamiętniający stoczniovców zamordowanych w grudniu 1970 r. (fot. Stanisław Składanowski).



jak Jan Paweł II odwiedził rodzinny kraj, pod bramą nr 2 przybyło kilka tysięcy osób. Modlitwę wygłosił o. Bronisław Sroka, a przemawiali Dariusz Kobzdej, Maryla Płońska i Lech Wałęsa. Wszyscy nawiązywali do wydarzeń sprzed dziewięciu lat.

W styczniu 1980 r. gdańska Służba Bezpieczeństwa badająca od prawie dziesięciu lat nastroje wśród stoczniovców miała świadomość porażki w bitwie o zacieranie śladów Grudnia '70. Pułkownicy Jerzy Andrzejewski i Władysław Jaworski przesłali nawet do szefów MSW i PZPR propozycję, aby „zainspirować kompetentne czynniki Stoczni Gdańskiej im. Lenina do oficjalnego wystąpienia z inicjatywą wybudowania na terenie stoczni lub na terenie przyległym do bramy nr 2 obelisku, na którym umieszczona byłaby tablica zawierająca nazwiska wszystkich poległych. W każdą rocznicę stoczniovcy mieliby możliwość składania przed obeliskiem wieńców czy kwiatów”. Doskonałego rozeznania sytuacji przez najwyższych rangą funkcjonariuszy SB i zarazem ich bezsilności dowodzą słowa przywoływane przez Sławomira Cenckiewicza w jego albumie *Gdański Grudzień '70*: „Przewidujemy, że w dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych zorganizowane elementy antysocjalistyczne zdolne będą zgromadzić przed bramą nr 2 kilkanaście tysięcy ludzi, w tym znaczny odsetek stoczniovców”.

Władze Gdańska i województwa nie były gotowe na tak radykalny krok jak postawienie monumentu przed stocznia albo też w stolicy nie potraktowano propozycji oficerów SB poważnie. Wymyślono więc, że przed bramą nr 2 stanie... sklep spożywczy. Drugi pomysł – wysunięcie o kilka metrów muru stoczni z bramą – też miał na celu wchłonięcie przez zakład przestrzeni, gdzie w 1970 r. stracili życie stoczniovcy, a co za tym idzie uniemożliwienie obchodzenia rocznicy



w dotychczasowej formie. Wybuch strajku sierpniowego w 1980 r. pokrzyżował te plany. Żądanie strajkujących stoczniovców dotyczące upamiętnienia poległych przed prawie dziesięciu laty kolegów stało się jednym z 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Zgromadzonym w Sali BHP delegatom strajkujących zakładów przedstawiono wówczas makietę pomnika – wtedy jeszcze

składającego się z czterech, a nie z trzech krzyży. Jego koncepcję zaproponowali Bogdan Pietruszka i Wiesław Szyślak. Spełniły się też – nieco przewrotnie – przewidywania esbeków. W dziesiątą rocznicę masakry 16 grudnia 1980 r. pod stocznia odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców 1970, a w uroczystości wzięło udział nie kilkanaście, a co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób.

dr Arkadiusz Kazański



Partner wydania



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku

GRUDZIEŃ 1970

Po drastycznych podwyżkach ogłoszonych przez naczelne władze partyjne i rządowe PRL w dniu 12 grudnia 1970. W niedzielny wieczór o godz. 20,00 za pośrednictwem radia i telewizji I sekretarz PZPR - Władysław Gomułka w mętym wywodzie przekazał społeczeństwu swój komentarz o potrzebie podwyżek cen. Bredził coś o tym, iż podjęta decyzja o podwyżkach cen spowodowana była przejawem wzrostu stopy życiowej Polaków.

Spowodowało to w narodzie wielkie rozgoryczenie, przygnębienie, oraz poczucie oszukania i beznadziejności.

Od rana w poniedziałek sprzedawano już w nowych cenach takie produkty jak: mięso, ryby, mleko i przetwory spożywczo-owocowe. W perspektywie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia zdawało się to dla ludzi zabójcze. W zakładach pracy załogi były rozdyskutowane. U nas w gdańskim porcie spontanicznie ludzie zebrali się na stołówce. Na spotkanie z nimi udali się: dyrektor ekonomiczny portu - Ryszard Pytt, przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowych - Czesław Pawłowski oraz sekretarz KZ PZPR - Jan Polak. Działacze byli głusi na apele załogi i wezwania do cofnięcia tych drastycznych podwyżek. Bez żadnych kompetencji i upoważnień płynących z

MOJE GRUDNIE

CZESŁAW NOWAK - Jeszcze przed grudniem 1970 jako jeden z nielicznych bezpartyjnych brygadzystów Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku byłem rozpoznawalnym działaczem związkowym.

KW PZPR miał jedno zadanie; uspokoić nastroje ludzi bez jakichkolwiek zobowiązań.

To portowców jeszcze bardziej rozgniewało. Wobec doniesień ze Stoczni Gdańskiej o tym, że tam ludzie strajkują spontanicznie ogłoszono strajk. Najbardziej aktywni w tym wiecu: Rajmund Choma i Romuald Micach zarządzili wyjście z zakładu i dołączenie do strajkujących w Gdańsku stoczniowców. Rozpoczął się masowy przemarsz w kierunku centrum gdzie na ulicach trwały konfrontacje stoczniowców z milicją obywatelską.

Do godziny 22,00 toczyły się zacięte walki portowców i stoczniowców w swoich roboczych uniformach i kaskach z oddziałami MO i ZOMO. Najgoręcej było w okolicach dworca PKP i gmachu KW PZPR. W wyniku czego spalono kilka pojazdów i kiosk Ruchu. Po trzeciej próbie udało się wznieść ogień w gmachu KW PZPR.

Bilans tej nocy to udział 1700 funkcjonariuszy MO i ZOMO, 400 żołnierzy. Spalono dwa

kioski Ruchu, 7 samochodów (w tym 3 MO), zniszczono 2 samochody ciężarowe, 1 autokar i 2 samochody osobowe, prywatne. Przez całą noc polowano na ludzi, aresztowano ponad 300 robotników w tym 120 portowców.

We wtorek i w środę (15 i 16 grudnia) nastąpiła eskalacja wydarzeń. W Gdańsku ogłoszono godzinę milicyjną. Były pierwsze ofiary. Tłum demonstratorów określono na ponad 20 tys. Po stronie władz desygnowano prawie 3000 funkcjonariuszy MO i LWP. Bilans ofiar śmiertelnych w Gdańsku to 6 zabitych (4 osoby zastrzelone, 1 ofiara przejechana przez wóz opancerzony, 1 osoba zginęła w wyniku zderzenia z samochodem).

GRUDZIEŃ 1981

Powiem tyle, że pod koniec 1981 roku na kilka tysięcy pracowników Portu Gdańskiego do NSZZ Solidarność nie zapisało się tylko niespełna 170 pracowników. Było to głównie kierow-

nictwo portu - dyrektorzy, kierownicy wydziałów i rejonów. Ludzie funkcyjni.

Tak więc bez przypadku po ogłoszeniu Stanu Wyjątkowego byliśmy najdłużej trwającym strajkiem protestacyjnym w Polsce.

Stan Wyjątkowy został ogłoszony w niedzielę rano. Od piątku w Gdańsku trwało posiedzenie Krajowej Komisji NSZZ Solidarność. W obliczu zagrożenia duża część krajowych działaczy przeniosła się do nas, do portu. Bowiem stocznia w niedzielę nie pracowała. Rozładunki i załadunki w porcie toczą się 7 dni w tygodniu i 24 godziny na dobę. Gościliśmy wielu ludzi z kraju (m.in. Mirosław Krupiński, Eugeniusz Szumiejko i Jan Waszkiewicz. W związku z tym zapewne uznano nasz Komitet Strajkowy jako Ogólnopolski. To właśnie 14 grudnia 1981 roku z Portu Gdańskiego ogłoszono i opublikowano 1 Komunikat Krajowego Komitetu Strajkowego NSZZ Solidarność.

Po spacyfikowaniu strajku

w Stoczni Gdańskiej do portu przeniesiono Regionalny Komitet Strajkowy ze Stanisławem Jaroszem na czele. W skład tego komitetu weszło 16 Komisji Zakładowych gdzie trwały strajki. Z każdym dniem ubywało tych zakładów. Ludzie byli wyczerpani i zmęczeni. Brakowało już nawet żywności, którą przynoszono z zewnątrz. Stłumiono strajk w gdańskim ZNTK. W sobotę 19 grudnia spacyfikowano Rafinerię Gdańską. Władze widząc, że strajki jeszcze nie wygasły, przedłużyły okres zawieszenia pracy w stoczniach do 4 stycznia 1982 roku. Dla nas, dla portowców stało się jasne, że nie można liczyć na wsparcie stoczniowców i już niebawem będziemy osamotnieni. Po pacyfikacji Rafinerii Gdańskiej wzmożone siły wojska i ZOMO zaczęły koncentrować się поблизу Letniewa i Brzeźna... W każdej chwili mógł nastąpić szturm na Rejon I i Rejon II Portu gdańskiego.

Mając świadomość o spacyfikowaniu, poza nielicznymi kopalniami, oporu protestu-



jących w skali całego kraju i grożącym portowcom wielkim niebezpieczeństwem postanowiliśmy wznowić rozmowy z przedstawicielami wojska. Ustalono, że na teren portu wkroczy Marynarka Wojenna, a robotnicy zakończą protest. Wysoka dyscyplina strajkujących przejawiająca się porządkiem trwała do końca. W ciągu godziny strajkujący mieli usunąć urządzenia obronne (kontenery, rury, butle gazowe itp) i opuścić zakład otrzymując gwarancje nietykalności dla Komitetu Strajkowego i uczestników strajku.

Wystarczyło kilka dni władza zapomniała o tych uzgodnieniach i po kolei aresztowano przywódców strajku. Jeszcze w Grudniu 3 osoby a w styczniu i w lutym wobec ukrywających się pozostałych członków Komitetu Strajkowego. Do marca w Sądzie Marynarki Wojennej w Gdyni skazano kilkunastu portowców za kierowanie strajkiem wysokimi wyrokami od 2 do 7 lat pozbawienia wolności,

STANISŁAW FUDAKOWSKI - w grudniu 1970 student III roku psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lebskim. W grudniu 1981 członek Prezydium Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność”.

GRUDZIEŃ 1970

Wydarzenia grudniowe w 1970 roku zastały mnie w akademiku studenckim. Po pierwszych podsłuchach Radia Wolna Europa wsiałem w pociąg i udałem na Wybrzeże. Wysiadłem na dworcu we wtorek rano, 15 grudnia. Była godzina milicyjna i ulice były puste aczkolwiek pełne bałaganu, kamieni, porozrzucanych koszy. Stały czołgi i transportery opancerzone. Dotarłem chylkiem do domu. Myślałem sobie, że jakby co to pokażę bilet kolejowy z Lublina. W domu obudziłem mamę i babcię. Były mocno przestraszone, że zdecydowałem się przyjechać. W środę udałem się do centrum. Od samego rana było piekło. Paliły się samochody i kioski. Sklepy zdemolowane. Ludzi coraz więcej, milicji i wojska też. Wreszcie udało się kilku robotnikom dostać się od piwnicy do gmachu KW PZPR. Pokazał się dym i ogień. Kilka osób zostało ewakuowanych helikopterem.

Niektórzy skakali z I piętra na wcześniej wyrzucone fotele w celu amortyzacji. W tym dniu zginęło kilka osób. Widziałem stoczniowca w kasku i w roboczym ubraniu tuż przy krawężniku w okolicach baru „Ruczaj” rozjechanego przez transportera z jedną nogą...

W czwartek już nie wyszedłem z domu i nie pojechałem do Gdyni gdzie miała miejsce prawdziwa masakra ludzi udających się do pracy. Tam otworzono ogień do bezbronných robotników. Wojsko strzelało do ludzi jak do kaczek i do pasji doprowadziło mnie uzasadnienie w procesie Grudnia 1970 w 2013 roku, gdy sędzia określił ten mord jako „pobicie z użyciem broni”.

Zdaję sobie sprawę, że żołnierze LWP działali na zasadzie „ślepych bagietów” jednak był też inny przypadek. Po latach doczytałem się w dokumentach IPN jak mechanik czołgu - Jan Czaja, odmówił oficerowi wykonanie rozkazu. W okoli-

cach gdyńskiego sądu, kiedy dowódca czołgu rzucił rozkaz: „Mechanik całą naprzód!” na wprost zgromadzonego tłumu. On wyłączył silnik i krzyknął: Przecież to są Polacy!.

Jak wrócił do jednostki w Kołobrzegu został odosobniony w areszcie na 2 miesiące. Ukończył służbę bez urlopów i przepustek. Jak kończył służbę zasadniczą to musiał jeszcze „odsłużyć” te 2 miesiące aresztu. O tym trzeba mówić bowiem w przyszłości da to wielu do przemyśleń.

Tak więc Grudzień 1970 był dla nie wieką lekcją i nauką. Po powrocie na uczelnię miałem zajęcia z etyki z ks. kardynałem Karolem Wojtyłą. Często na zajęciach dużo rozmawialiśmy o trudnych doświadczeniach społeczeństwa w wydarzeniach grudniowych. Nabraliśmy wówczas przekonania, że władza jest gotowa nawet strzelać w obronę swoich przywilejów i interesów.

GRUDZIEŃ 1981

Tym razem byłem w centrum nie tylko wydarzeń ale także w tzw. centrum decyzyjnym.

Od września 1973, po ukończeniu studiów rozpocząłem pracę w Instytucie Psychologii Pracy, świadcząc usługi na rzecz kilkudziesięciu zakładów pracy Trójmiasta. Miałem szeroki dostęp do wielu przedsiębiorstw. Małych i dużych. Praktycznie wszystkie stocznie i porty w Gdyni i w Gdańsku, stały przede mną otworem. Po wizycie Ojca Świętego w 1979 nastroje były gorące. Wszyscy czuli, że niebawem coś b. ważnego się wydarzy. I tak się stało. Już rok później we wrześniu wziąłem udział w wielu wyborach do władz komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”. Osobiście zostałem wybrany do władz Zarządu Regionu i do Prezydium Związku. Mocno zaangażowałem się w działania związku. Od rana do wieczora to była najlepsza praktyka w zakresie psychologii pracy. To był

okres wielkich emocji i dużego entuzjazmu.

Apogeum tych doświadczeń wydarzyło się podczas I Zjazdu NSZZ Solidarność w hali Olivia. Zredagowaliśmy słyną Odewę do Narodów Europy Wschodniej apelując aby wszyscy poszli naszym śladem. To był prawdziwy kocioł i burza pomysłów prawie 1000 ludzi i ich doradców, którzy zjechali do Gdańska z całej Polski w roli delegatów. Mówię o tym wszystkim bowiem budowało to moją pozycję w krajowych władzach Solidarności.

Jeśli chodzi o Grudzień 1970 to w tym czasie trwał Krajowy Zjazd Komisji Krajowej w siedzibie gdańskiego Regionu we Wrzeszczu. Ja byłem w komisji interwencyjnej KK NSZZ „S” i już od piątku dochodziły do nas sygnały o nadzwyczajnej koncentracji oddziałów wojskowych i milicyjnych wokół Gdańska. Dzień przed ogłoszeniem Stanu Wyjątko-



wego - w sobotę 12 grudnia, udałem się do Gdyni gdyż w stoczni ogłoszono wotum nieufności wobec przewodniczącego - Tarasiewicza. Spędziłem tam cały dzień. Wróciłem późnym wieczorem. Nie pojechałem do zarządu regionu gdyż byłem niesamowicie wyczerpany. Pojechałem do domu. Jeszcze przed północą próbowałem zadzwonić do kolegów i podzielić się informacją o sytuacji w gdyńskiej stoczni. Telefon był już głuchy... Powiedziałem mamie, że musi w poniedziałek zgłosić awarię. Po godz. 8 rano zostałem obudzony przez sąsiada.

Mariusz Popielarz
(całość na www.wybrzeze24.pl)

Powstanie Grudniowe

Niedawno odnalazłem w domowym archiwum szkolny zeszyt z czasów liceum, z początku Stanu Wojennego. Wyndźniała już okładka, ale w środku „żar” drobnych liter i gitarowych chwytów. To był taki mój „podziemny” śpiewnik. „Obława” Jacka Kaczmarskiego była pierwsza, znaliśmy ją na pamięć i śpiewaliśmy, a w zasadzie ryczeliśmy, jak często się dało. Na drugiej stronie „Janek Wiśniewski”. Jak pamiętam spisałem ten utwór z kaseciaka, z ochrypłego od liczby przegranych zapisu Przeglądu Piosenki Prawdziwej z Gdańskiej Oliwy. Wykonał ją wtedy osobiście Mieczysław Cholewa autor muzyki. Krzysztof Dowgiałło napisał słowa. Wstrząsem było, jak poznałem prawdziwą historię „Janka” zakończoną tak okrutną śmiercią.

Takie było moje pierwsze spotkanie z Grudniem 1970 roku, w zasadzie z Powstaniem Grudniowym, bo takiej nazwy jest godne. Zarówno głębia, jak skala protestu wobec komunistycznej władzy, a z drugiej strony barbarzyństwo władzy wobec Polaków uprawniając do używania tej nazwy, na równi z innymi zrywami narodowymi.

Kiedy wprowadzono Stan Wojenny mieliśmy po kilkanaście lat, tylko dwa-trzy mniej niż Zbyszek Godlewski. Zapewne - jak i On, nie byliśmy świadomi sytuacji politycznej, choć w niej ży-



liśmy. Dopiero właśnie stan wojenny uświadomił jej realizm i bliskość. Na początku był płacz w domach, strach o najbliższych, dopiero później formował nas do obowiązku, działania, budowania postawy, a wreszcie do walki. Trudno było stać obojętnie do tego, czego byliśmy świadkami. Na ulicach ZOMO, czołgi i wojsko, wreszcie milicja przychodząca do szkoły po rozrzuconiu ulotek czy wymalowaniu na ścianie „przeczek komuny”. I kolejny szok, kiedy okazało się, że wśród nauczycieli są tacy co donoszą. Donoszą na swoich kolegów i koleżanki, ale i na nas, uczniów. Plotki chodziły, że koledzy z „czwartej” potrafili tego czy owego „namówić” w znany jedynie sobie sposób do zaniechania takiej działalności. Wszak byliśmy z serca warszawskiej Ochoty. Czy tak było? Faktem jest, że owi „osobnicy” mieli fioletowe

znaki dyskusji wypisane na twarzach przez kolejne dni, a niedługo później ze szkoły gdzieś byli przenoszeni. Powoli docierało, że nasz grudzień, „wojenno-jaruzelski” to kolejny w sztafecie pokoleniowej walki. Czy myśleliśmy, że będzie ostatnim? Dekadę wcześniej w Grudniu '70 się nie udało.

Władza w roku 1969 pozornie trzymała się dobrze, czuła pewnie, więc też nie musiał obawiać się o swoje stanowisko Władysław Gomułka, jako I sekretarz KC PZPR. W kolejnych wyborach do Sejmu ponad 95% narodu ponownie „zechciało” kontynuacji władzy dla komunistów. Można więc było okazać akt łaski i na mocy amnestii wypuścić z więzień dużą liczbę skazanych w połowie lat 60. Rząd grał też inną kartą - postępowaniem w tzw. procesie odprężenia na świecie czy inicjatywą o budowie strefy bezatomowej w Europie Środkowo-Wschodniej. Na arenie międzynarodowej Polska rosła. Dodatkowo 7 grudnia 1970 roku podpisano z RFN układ o uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Ale to były pozory. Rzeczywistość nie była taka piękna. Partyjne zarządzanie nie miało przełożenia na realną poprawę sytuacji materialnej. Błędy w polityce finansowej, niskie płace powodowały postępujące obniżanie stopy życiowej. Większości Polaków żyło się coraz biedniej. Pogłębiało się poczucie bezna-

dziejności i braku perspektywy. Mimo to, władza zdecydowała się na drastyczną podwyżkę cen podstawowych artykułów, która weszła w życie 13 grudnia 1970. Dzień później - w Stoczni Gdańskiej - wybuchł strajk. Do Stoczni dołączały kolejne zakłady, w kolejnych miastach. Protesty uzyskały charakter powstania robotniczego. W tej sytuacji władza rozpoczęła krwawy odwet.

16 grudnia Milicja Obywatelska ostrzelała stoczniovców idących do pracy. Zabito wówczas dwie osoby, rannio 11 innych. Władze w panice zarządziły blokadę wszystkich ulic prowadzących do stoczni. Następnego dnia doszło do kolejnej tragedii. Robotnicy udający się w stronę zakładu napotkali na milicję i czołgi. Znowu padły strzały, znowu byli ranni i zabici. Padł wtedy i Zbyszek. Osunął się w kałużę własnej krwi. I poszedł na rękach swoich kolegów w ostatnią drogę po Gdańsku. W mieście rozpoczęło się polowanie na ludzi, z użyciem samochodów, a nawet śmigłowców.

W ciągu kolejnych dwóch dni całe Wybrzeże zostało spacyfikowane. Śmierć poniosło według danych oficjalnych 45 osób, rannych zostało prawie 1200, aresztowano około 3000 osób. Władza, mimo krwawej rozprawy ze społeczeństwem otrzymała się do koniecznej zmiany. Pod nieobecność Władysława Gomułki, VII Plenum KC

PZPR wybrało jego następcę. Zostaje nim Edward Gierek, zapowiadający zmiany w gospodarce i podwyżki pensji, wycofujący podwyżki cen żywności. Wszystko to pięknie okraszone nowym stylem, tzw. miękkiej propagandy.

Dużą zdobyczą Powstania Grudniowego 1970 roku, bo jak wspominałem na taką nazwę zasługuje, była wiara robotników w siłę swoich postaw i możliwość mobilizacji. Największym zwycięstwem było jednak zbudowanie świadomości, że dalsza walka, aby była skuteczna - musi być przemysłowa i mądrze zaplanowana. Musi być powszechna, nie tylko w wymiarze zasięgu, ale przekroju społeczeństwa. Musi być poprzedzona nawróceniem, zawierzeniem i modlitwą.

Długie osiem lat czekali Polacy na znak, na cud. Wydarzył się 16 października 1978 roku w Rzymie, kiedy kardynał Pericle Felici z balkonu Bazyliki św. Piotra wypowiedział brzmiające mi do dziś w uszach „Habemus papam”. A chwilę później ukazał się Nasz Ojciec Święty, Jan Paweł II. Zaczęły się lata formacji, odrodzenia duchowego i przyjęcia jako credo walki - społecznej nauki kościoła. Jako jedyne, prawdziwego modelu działania we wspólnocie i dla jej dobra. Wezwania do życia prawdą, nie tylko dlatego, że pochodzi z ewangelicznego źródła, ale dlatego,

że prawda jest niezbędna dla wyzwolenia energii pokazującej nowe, dotychczas nieodkryte możliwości działania. Do pokoju, który musi być zbudowany na sprawiedliwości, na dialogu. Ideologia, która sprzeciwia się godności osoby ludzkiej, jej dążeniom i aspiracjom staje się bezpłodna, a jeśli nawet istnieje, to w sposób powierzchowny i zafałszowany. I w określonej perspektywie czasowej upaść musi. Naród, który chce świadomie kształtować swoją przyszłość, sprawiedliwość i pokój nie może być poniżany przez władzę. Nie może być z góry uznany za niegodny decydowania o własnym losie, kosztem samostanowiących się na pozycji właścicieli niewolników. Że masowe działanie to nie demagogia i wyzwania, że muszą być w ryzach elementarnych i nienaruszalnych zasady na których trzeba się oprzeć. Bez przemocy, bez napięć z poszanowaniem naturalnych praw człowieka.

I znowu mamy grudzień. Refleksje tłoczą się jak co roku. Wielu z nas wspominać będzie jakiś „swój”, ten zapamiętany. Ze zbitymi plecami, z celi na Białolecie, wizyty u kolegi na cmentarzu na Witominie czy pod Krzyżami w Gdańsku. Ale zawsze z nadzieją. „Niech Pan da siłę swojemu ludowi, niech Pan błogosławi swój lud, darząc go pokojem” Ps, 29,11.

Piotr Grzybowski

Niewidzialni dla Tuska, opuszczeni przez Hartwig

Polacy od zawsze byli i są silnym, dumnym narodem, który przywiązuje uwagę nie tylko do tradycji i pielęgnowania wartości przekazywanych z pokolenia na pokolenie, ale także do mówienia prawdy. Z jej głoszeniem największy problem mają politycy, a dokładnie Ci związani z Koalicją 13-go grudnia. Obiecali osobom z niepełnosprawnościami aż tyle, że przez ostatnie dwa lata zapomnieli – co i komu.

Niepełnosprawność przez wiele dekad pozostawała w polityce tzw. tematem tabu. Każdy bał się go ruszać i przedstawiać swój punkt widzenia w tej kwestii, sygnalizując, że ta grupa społeczna – to żaden ważny, istotny elektorat. Ale kiedy Prawo i Sprawiedliwość dwukrotnie wygrało wybory parlamentarne – o niepełnosprawnych nagle przypomnieli sobie wszyscy – lewica, ludowcy i oczywiście ekipa Donalda

Tuska. Zaczęły się protesty w Sejmie organizowane przez Iwonę Hartwich, uliczne demonstracje i wzruszające przemówienia przy każdej kampanii wyborczej.

Do 2023 roku – temat osób z niepełnosprawnościami był jednym z filarów walki opozycji z ówczesnym rządem zjednoczonej prawicy, ale po wyborach parlamentarnych niemal natychmiast został wyciszony. Tak jak Iwona Hartwich. Nie zabiera głosu

na mównicy sejmowej. Nie pojawia się w mediach. Nie organizuje żadnych demonstracji. Rząd Donalda Tuska schował ją do szafy i póki się utrzymuje, szybko jej z niej wypuści.

Ostatnie dwa lata – to w porównaniu do rządów zjednoczonej prawicy, zdecydowanie najgorszy okres w zakresie działalności państwa na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnościami. Według badań przeprowa-

dzonych przez redakcję portalu Niewidzialni.eu – liczba inwestycji w tym obszarze spadła o 90 procent. Brakuje pieniędzy na wszystko. Na tworzenie miejsc pracy. Na likwidację barier architektonicznych. Na organizację wydarzeń kulturalnych. Pojawiały się także głosy i opinie, że wkrótce ma zostać zlikwidowana 13-ta i 14-ta renta i emerytura. Gdyby tak się stało byłby to spory cios w domowy budżet najmniej

sytuowanych osób w Polsce, dla których każda złotówka jest ważna.

Ochrona najsłabszych i potrzebujących szczególnej opieki była jednym z wielu postulatów porozumień sierpniowych podpisanych w 1980 roku. Była. Minęło 45 lat, a osoby z niepełnosprawnościami nadal pozostają niewidzialne i niedocenione. Bo gdy zaczyna się i kończy na obietnicach, to każdy wie, że w taki sposób

niczego się nie zmieni i nie poprawi. Ale zakończę jednak pozytywnie. Kolejne wybory parlamentarne już za dwa lata. Może wtedy uda się otworzyć furtkę do koniecznych, potrzebnych zmian.

BARTOSZ SZPUREK

Autor jest dziennikarzem Telewizji Republika i redaktorem naczelnym portalu dla osób z niepełnosprawnościami – Niewidzialni.eu





*Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia
wypełnią Państwa serca nadzieją i radością.
Niech nadchodzący Nowy Rok obdarzy Państwa
wielką pomyślnością, szczęściem i spokojem.*

*dr Marek Szymaniak
Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej
w Gdańsku
wraz z pracownikami*



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Gdańsku